Nr. 36. *Warszawa, 8 września 1910 r.*

ZARANIE

PISMO TYGODNIOWE

OGÓLNO-KSZTAŁCĄCE, SPOŁECZNE, ROLNICZE i PRZEMYSŁOWE.

Cena „Zarania" rocznie rb. 3, z przesyłką rb. 4, półrocznie z przes. rb. 2, kwartalnie z przesyłką 1 rb.
CENA OGŁOSZEŃ: 20 kopiejek za wiersz jednoszpaltowy drobnem pismem.

Adres Redakcji: Warszawa, ulica Nowy-Świat Nr. 21.

TRANSMISJE (pędnie) | Skład używanych
WIERTARKI (bormaszyny) | Maszyn przemysłowych.
TADEUSZ RYCHTER — Warszawa — Okopowa, 21.

NOWO OTWORZONA
FABRYKA OCTU ZBOŻOWEGO
w Warszawie
Właściciele: **S. Maliszewski i J. Kraft**
ulica Wolność № 1, w Warszawie.
Telefon 161 05
poleca ocet w dobrych gatunkach.
Cenniki na żądanie wysyła się bezpłatnie.

Z młodzieżą do szkół.

Czas myśleć, by dorośli synowie i córki myśleli o potrzebie udania się po naukę do szkół i czas, by rodzice myśleli o tem, że trzeba ich tam posłać.

Najpierw trzeba, by o tem myśleli ci, którzy mogą korzystać z nauki tylko przez pięć miesięcy. Dla takich jest **Sokoiówek.** Warunki: lat skończonych 16, opłata za naukę, mieszkanie i życie za caie 5 miesięcy 25 rb. Zapisywać się należy u p. doktorowej Zieukiewiczowej w Ciechanowie (gub. płocka). Nauka rozpoczyna się 1-go listopada, więc spieszyć z zapisem trzeba.

W **Gołotczyźnie** pod Ciechanowem jest szkoła gospodarska dla córek gospodarskich. Nauka rozpoczyna się od Nowego Roku. Opłata za naukę, życie i mieszkanie 60 rubli na cały rok, w ratach kwartalnych po 15 rubli. Kandydatki winny mieć skończonych lat 16. Zgłaszać się do p. A. Bąkowskiej w Gołotczyźnie poczta Ciechanów.

W **Kruszynku**, jak i w Gołotczyźnie kurs rozpoczyna się od Nowego Roku. Opłata jak i w Gołotczyźnie. Zgłaszać się do szkoły w Kruszynku poczta Włocławek w gub. warszawskiej.

Odpowiedzi redakcji.

P. J. Dratwie. Po rozwadze uznaliśmy za niewłaściwe zabierać głos w sprawie, którą poruszacie. Są względy, dla których nie można ganić tego, co Wy ganicie, a są inne znów względy, dla których nie wypada chwalić tego, co chwalicie. O wszystkiem moglibyśmy dać wyjaśnienie osobiście. Co do traktowania marjawitów, to i my jesteśmy zdania Waszego, kiedy piszecie: „Nasze zaś duchowieństwo bodajby zaprzestało podjudzać, a nawet rozkazywać ciemnej hołocie, żeby na widok przechodzącego księdza marjawitów, pogrzebu lub jakiego ich pochodu, gwizdała, beczała i miotała przeróżne bluźnierstwa, bo to kompromituje, bo to wstyd dla Polski nietylko przed otoczeniem, ale i przed całym światem, gdyż takie rzeczy opisane w gazetach rozchodzą się po całym świecie i wprost dowodzą, żeśmy dzicy". Co zaś do owego wyboru przeora, to czyż sądzicie, że wszystko to tak prosto wygląda, jak się chłopom zdaje?

P. K. Sawiczowi. My zachowujemy się obojętnie, nie mamy bowiem powodu do sprzyjania, choć wszelki ruch wśród ludzi uważamy za dobry. W sprawie tej nie chcemy jeszcze zabierać głosu.

P. Krakowiakowi. Mszę księdzu wolno mieć tylko jedną w dzień powszedni. Może więcej, ale to zależy od dyspensy, udzielonej w wypadku, jeżeli tego potrzeba. Misjonarze zazwyczaj mają wolność odprawiania paru Mszy.

P. Leonowi Koladzie. Zwróćcie się do składu wyrobów żelaznych Bruna. Plac Teatralny w Warszawie, a wyślą Wam cennik żądanych towarów.

P. Rl. Ołówkiem nie piszcie; nazwisko wyraźnie podpisujcie, a wtedy drukować możemy. Niestety, sam ksiądz Kwiatkowski aż nadto przyczynił się — dawniej w inny sposób, a dziś znowu w inny—do poznania dokładnego, jak wielką jest różnica pomiędzy nauką Chrystusa, a tem, co się robi. Przecież ten człowiek nie wierzy w to, co pisze. W jednem się nie pomylił, że pomiędzy „Zaraniem", a—nie ludowcami, ale p. Stapińskim jest różnica. P. Stapiński poddał się klerowi i stańczykom, przejął się ich polityką nieszczerości z niewątpliwą szkodą dla sprawy ludowej, a „Zaranie" tego nie uczyni. Ale o jednem niech ks. Kwiatkowski pamięta: p. Stapiński jest lepszy polityk od niego! Ks. Kw. wywołuje nas ciągle, ażebyśmy prawdę w oczy sypnęli całą garścią. Czyż to dobra polityka dla tych, których on tak uporczywie broni? „Zaranie" nie chce się posuwać poza sprawy tępienia osobistych chwastów, a ks. Kw. ciągnie, by sięgać głębiej.

P. L. Kukowskiemu i J. Miod. Jeżeliśmy dobrze zrozumieli Wasz list, to rzecz się ma tak. Wasz 45 morgowy dział ziemi cały leży w gminie Międzyleś, a Grabina w gm. Piszczac. Wójt gminy Piszczac podaje Was w spisie podatkowym, jako właścicieli części Grabiny, obciąża tę niby Waszą ziemię podatkami i wykaz ich przysyła wójtowi gm. Międzyleś, ażeby z Was, jako mieszkańców tej gminy podatek ściągnął. Jeżeliśmy tedy list Wasz dobrze zrozumieli, to... złóżcie dowody, że ziemia na Grabinie należy do Skolmowskiego i t. d. i żeby się do nich po podatek zwracano. Na prywatnych odpisach gruntu wójt międzyleski nie może się opierać i dlatego co prędzej powinniście sobie rejentalny tytuł

własności wyrobić, bo nietylko jest potrzebny na podobny wypadek, ale kiedyś i przy działach dzieciom może z tego wyjść krzywda i sukcesorzy tego, który Wam grunt prywatnie sprzedał, mogą go Wam kiedyś odebrać Uregulujcież co prędzej swoje prawa własności; oszczędność może się na Was srodze pomścić. 45 morgów, to majątek.

P. Wład. Olszewskiemu w Paranie. Pieniądze z Domu Handlowego Sokal i Lilien we Lwowie otrzymaliśmy i chętnie zastosujemy się do Waszego życzenia, wyrażonego w karcie Waszej z dnia 31-go lipca. Pozdrowieniem Wam.

P. Piotrowi Andrzejczakowi. Gdzie można nabyć wyborowy gatunek żyta do siewu? a wszak macie adresy firm rolniczych, oglaszających się w „Zaraniu"! że korzec żyta Petkuskiego kosztuje 15 rubli. Maszyny do szycia Singera można nabyć wnajbliższym od Was większem mieście. Maszyny Singera należą do bardzo drogich. Nabyć taniej maszynę do szycia, możnaby tylko w Warszawie. Ale to już trzebaby być osobiście, pochodzić i potargować się. Za „Zaranie" jesteście winni za drugie półrocze.

Szan. Red. „Głosu Ludu Sląskiego" we Frysztacie. Klisze z obchodu Grunwaldzkiego, o które prosicie, nie były naszą własnością. Prosimy więc o wypożyczenie tychże zwrócić się do redakcji „Tygodnika ilustrowanego" lub „Ziarna".

„Książce"! Radzimy jednak zwrócić się do Stowarzyszenia „Uranja" w Warszawie, ulica Bracka № 18, o bliższe objaśnienia, a będziecie odrazu mieli wiadomosci źrodłowe. Za życzliwość dziękujemy, a podpisywać się dla nas nie lękajcie się. I trochę więcej odwagi wobec czarnosecieńskiej roboty w parafji Waszej! Notatki przyślijcie.

P Sadownikowi. W każdym numerze macie wiadomość, gdzie kupować żyto Petkuskie i wyborową pszenicę. Pisał o tem przed dwoma tygodniami i p. Danysz. Trudno dla każdego powtarzać.

Gospodyni Katarzynie. Gosposia nie lubi widocznie, gdy ganić zasługujących, zresztą na naganę przełożonych. Trudno jednakże, nie zmienimy dla gosposi swoich przekonań i prawdy do jej woli nie nagniemy.

P. M Fuszarze. Książkę „Dwie dusze" wyślemy dopiero za 10 dni. Kosztuje ta książka 30 k., a z przesyłką 40 kop.

Poszukuję odpowiedniego miejsca na **założenie sklepu**, lub też mogę wstąpić jako sklepowy za kaucją. Ktoby z czytelników „Zarania" wiedział o takiem miejscu niech będzie łaskaw zawiadomić o tem J. Sw. w redakcji „Zarania".

Maszyny i narzędzia rolnicze można dziś kupić prawie w każdem małem miasteczku. Nie jeden już gospodarz sparzył się na takiem kupnie i słusznie boi się, żeby krwawo zapracowanych pieniędzy nie stracić, kupując rzecz niedobrą. Przychodźcie do nas gospodarze! Znajdziecie najlepsze maszyny i narzędzia. Sprowadzamy je od lat 37 z Anglji, z Ameryki i z innych krajów i nikomu złej maszyny nie sprzedaliśmy. **Najlepsze sieczkarnie** znajdziecie u nas prawdziwe angielskie z fabryki Bamforda, wszystkie inne gorsze i słabiej zbudowane.

Parowniki „Gospodarz" do parowania kartofli, sieczki, plew i do grzania wody, kosztują niedrogo, są mocne i trwałe.

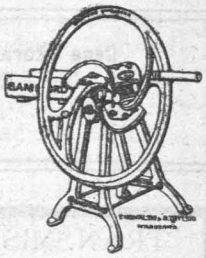

Wialnie do zboża amerykańskie czyszczą ziarno prędko i dokładnie.

Śrótowniki angielskie Bamforda ręczne i do kieratu, wyrabiające śrótę dla inwentarza i mąkę razową na wypiek chleba.

Zeby sobie każdy gospodarz mógł wybrać, co mu potrzeba, wybudowaliśmy wielki budynek murowany, gdzie każdej maszyny stoi jedna sztuka. Gdy kilku gospodarzy potrzebuje co kupić, to wyślijcie jednego do Warszawy, żeby obejrzał i wybrał. Jak nie można, albo niewygodnie, to piszcie list, a cenniki z obrazkami poślemy darmo, ale piszcie wyraźnie adres.

Tow. Akc. Tadeusz Kowalski i A. Trylski

Warszawa, Miodowa 4.

WIELKA ANGIELSKA FABRYKA

E. H. BENTALL & Co. Specjalność

MASZYNY DO PRZYGOTOWANIA PASZY

Najtańsze, najsilniejsze i najwydajniejsze

Sieczkarnie, siekacze, szarpacze, rozdrabiacze, młynki, śrótowniki i. sortowniki.

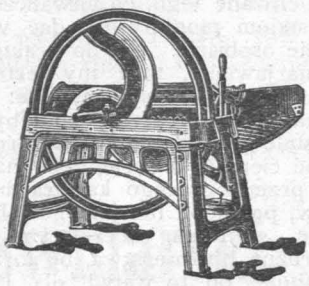

SIECZKARNIE BENTALLA są tak rozpowszechnione, że w każdem większem mieście u poważniejszych ajentów można znaleźć w zapasie nietylko maszyny, ale też i części zapasowe do nich. Rozgłos maszyn Bentalla wywołał wiele naśladownicw dlatego więc przy kupnie należy zwracać baczną uwagę, aby zawsze żądać prawdziwych maszyn BENTALLA i części do nich, a nie nabywać nieudolnych naśladownictw.

Doświadczalne próby NOŻÓW do SIECZKARŃ, przeprowadzone przed kilku laty przez Stację Oceny Maszyn przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, odznaczyły jako najlepsze

ORYGINALNE NOŻE BURYSA.

Szczegółowe opisy i rysunki wyśmienitych i niezrównanych MASZYN BENTALLA i NOŻY BURYSA znajdują się w Katalogu ilustrowanym, który wysyła darmo na żądanie

ALFRED GRODZKI Warszawa 33, Senatorska.

Nr. 36. Warszawa, 8 września 1910 roku.

ZARANIE

PISMO TYGODNIOWE

Ogólno-kształcące, społeczne, rolnicze i przemysłowe.

ROZWAŻMY TO...

Był taki czas, kiedyśmy żywili Europę zbożem swojem, i był taki czas—niedawno nawet—że robotnicy pruscy przychodzili do nas na zarobki; a nastał czas taki, że na zarobki letnie my idziemy do Prus i do Niemiec, i okazuje się, że Niemcy nas zaczynają żywić swojem zbożem. I robotnika naszego lepiej opłacą, i dla swej ludności dość chleba zabezpieczą, i jeszcze nam zboże i mąkę przysyłają.

W roku 1896-ym przywieźli do nas tylko 9,700 pudów pszenicy i tyleż żyta. Później dowóz z każdym rokiem wzrastał, aż po dziesięciu latach od powyższego roku, w r. 1907-m, przyszło do nas z Niemiec 1 miljon 89 tys. 200 pudów pszenicy i przeszło 2 i pół miljona pudów żyta. Nadto w tymże roku 1907-ym przywóz grochu, fasoli i bobów wynosił już pokaźną ilość 47 tysięcy pudów, a owsa sprowadziliśmy w tym roku 624 tysiące 600 pudów. Jęczmienia, prosa, gryki, mąki gotowej—wszystkiego sprowadzamy; Niemcy hodują nawet kukurydzę i tej za pieniądze nie skąpią nam, bo bywa, że już po 4 tysiące pudów ziarna tej rośliny sprowadzamy od nich.

Mówimy, że sprowadziliśmy, a trzeba powiedzieć, że i spożyliśmy, i pieniądze Niemcom daliśmy za towar my — nie kto inny; bo oto co przyszło zza granicy drogą kołową, to, oczywista, zostało nad granicą, a co przyszło kolejami—to sprawozdania kolejowe mówią, że również zostało u nas: w Zagłębiu Dąbrowskiem, gdzie przy fabrykach i kopalniach jest liczna ludność robotnicza. A za dostarczone nam zboże w ciągu roku oddajemy tak Niemcom z górą 6 miljonów rubli za to, co moglibyśmy i powinnibyśmy sami wytworzyć. A przecież pamiętajmy, że i z drugiej strony — z Rosji przychodzą do naszego kraju wielkie ilości zboża i mąki.

O Niemcach piszą, że wytwarzają dziś więcej żyta, niż wynosi spożycie miejscowe i wywóz tego ziarna od kilku lat zwiększa się ciągle. Oczywista, o ile naród więcej wytwarza, o tyle więcej ma, o tyle jest bogatszy. Coraz uboższym staje się naród, który coraz więcej wytwarzać nie umie.

P. Wł. Grabski w jednej ze swych książek pisze: „Rolnictwo u nas znajduje się w stanie martwoty, bardzo groźnym dla przyszłości naszego kraju i bardzo szkodliwym dla dobrobytu ogółu ludności wiejskiej.

„Statystyka—powiada—poucza nas, że wytwórczość rolna w Królestwie wzrasta, ale ludności wiejskiej przybywa również sporo, tak że rolnik w Królestwie ma coraz mniej na sprzedaż, a w spożyciu musi chleb coraz bardziej zamieniać na kartofle, by się utrzymać przy życiu.

„Równowaga w zabezpieczeniu potrzeb spożywczych ludności przy silnym wzroście jej liczby może być utrzymana tylko w razie bardzo silnego wzrostu plonów z morga lub z korca wysiewu... Tymczasem cóż widzimy?

„Oto że plon z korca wysiewu średnio wynosił:

w latach:	ozimin	jarzyn	kartofli
1822	3.2	2.7	4.1
1845—1848	3.7	3.5	6.1
1857—1858	4.2	4.7	5.9
1883—1892	4.8	4.7	4.7
1896—1900	5.6	5.3	4.9
1901—1906	5.4	5.4	4.6

„W ostatniem pięcioleciu widzimy nawet upadek plonów ozimin, a upadek plonu kartofli widzimy już od lat 50-u.“

I Niemcy i Rosja zalewają Królestwo swojem zbożem; nam ludności przybywa, a wypleńność ziemi mało się zwiększa. Czyż nie jest to stan groźny i bardzo szkodliwy dla dobrobytu ogółu ludności wiejskiej, dla przyszłości?

Doprawdy, nad wszystkiem tem trzeba się zastanawiać i trzeba szukać sposobów zapobieżenia złemu.

Tylko narody, które wiele i coraz więcej wytwarzają, mogą być pewne, że obcy ich nie pokona.

M. Malinowski.

Polityka ludowa a nie ludowa.

(*Ciąg dalszy*).

W Danji panuje polityka ludowa i ta dokonała wielkiego przeobrażenia narodu pod względem jego dobrobytu, a przedewszystkiem rozwoju i uszlachetnienia duchowego, z czego i moralność głęboka i szlachetność charakteru, oraz dobrobyt przychodzi. To samo w znacznym stopniu można już powiedzieć i o Czechach. W jednym i drugim z tych krajów na losy narodu, na bieg jego spraw, na rozwój i wyrobienie się życia publicznego i społecznego ma wpływ nie mniejszość jakakolwiek—szlachta lub duchowieństwo, albo oba te stany, lecz większość narodu—lud.

Za panowania Karola IV-go (roku 1370-go) lud czeski oddany został pod władzę szlachty i odtąd—czytamy w dziejach narodu czeskiego — upadła wolność i samodzielność ludu wiejskiego, kraj zaś... zalany został wpływem cudzoziemskim, po miastach zapanował język niemiecki.

W Strasznej Bitwie pod Białą Górą (w r. 1620) wyginęła szlachta czeska, ale „nie wyginął naród czeski, bo został lud jego“ — mówią dziś wszyscy Czesi.

A kiedy w pierwszej połowie wieku 19-go wróciła dla ludu jego wolność osobista, „okazało się wówczas, że w czeskiem ciele narodowem jest iskra życia; okazało się, że cały naród wstał z grobu...” Wolność ludu sprawiła tę przemianę!

Takie zdanie czytamy u dziejopisów czeskich. Powiadają oni, że już w czas wielkiej rewolucji w roku 1848-ym wiejski lud czeski nie miał potrzeby odradzać się; on był już odrodzonym, bo był wolny i dlatego tak żywy udział wziął w walkach tego roku o wolność. Wtedy to wielki patrjota Rygier głosił hasła ludowe, żądał zniesienia przywilejów stanu szlacheckiego, wołał, że całe życie społeczne i narodowe winno być zgodne z wolą większości i z niej wychodzić powinno.

Te zasady Rygrowe były zasadami większości narodu; on pochwycił i ujął w wyrazy, co było w duszy ogółu! I gdy się następnie Rygier chwilowo sprzeniewierzył głoszonym przez się zasadom, gdy poszedł ręka w rękę z arystokracją, gdy zaczął bronić jej polityki wstęcznej, polityki nie szczerości, ale krętemi drogami prowadzącej z jednej strony do ugody z rządem, a z drugiej do usidłania szerokich warstw ludności, to wtedy Czesi bardzo ostro wystąpili przeciw Rygrowi.

Niedawno, gdy mąż ten głosił hasła ludowe i gdy w myśl tych haseł prowadził całą robotę narodową, złożono sumę 200 tysięcy złotych reńskich, i ofiarowano mu, jako „dar narodowy“, a teraz mieszkańcy Pragi rozbili okna mieszkania Rygra.

Zwolennicy jego i polityki pańsko-ugodowej nazwani zostali „staro-czechami“; obok nich rośli i potężnieli „młodoczesi“. To już był lud, zrazu przeważnie miejski: drobni kupcy, rzemieślnicy i sprzyjająca nowym hasłom inteligencja. Później hasła młodoczeskie, wręcz przeciwne staroczeskim, przedostały się i na wieś. Rozlała się tu wszechstronna oświata i wszechstronne uświadomienie ludu. W roku 1891-ym na 40-tu wybieranych posłów wybrał kraj 38-ch młodo, a tylko 2-ch staroczechów. W następnych wyborach staroczesi kandydatów swych wcale już nie stawiali, bo większość narodu była przeciw niemu. W roku 1896 m powstało w Czechach „Zdrużenie czeskich zemledelcu“, a potem już otwarcie czeskie sronnictwo ludowo rolne.

Czechy są krajem przeważnie rolniczym; rolnicy jego co do swej liczby w stosunku do innych mieszkańców to znakomita większość.

„Jesteśmy przekonani—mówi program tego stronnictwa—że ochraniając siebie, swój stan, swój zawód rolniczy i podnosząc ducha swego, najlepiej spełniamy powinność swoją względem ojczyzny...“

A w innem miejscu tegoż programu czytamy: „Rolniczy lud czeski chce się ratować, ochronić przed przeszkodami, które tamują jego rozwój, a to żeby zdobyl moc i żeby był szczęśliwym... Mając zapewnioną przyszłość swego stanu rolnego i swych rodzin, wytrwa lud, jako niezawodny bojownik o prawdę i o trwały postęp, o ideę wielką narodu czeskiego“.

Pod hasłem „swój k swemu“ zaczął się wiejski lud czeski kupić, łączyć, wspierać i pracować, by się podnieść w oświacie a wzmagać we wszystkiem, co daje siłę drobnemu rolnikowi.

Otrzymawszy — niewątpliwie za pomocą młodoczechów — uświadomienie wszechstronne, zrozumiał lud wiejski, że i jemu należy się starać, ażeby rzeczników i zastępców swych wiernych miał w sejmie i w parlamencie. Robił nacisk na wybór posłów. A ile razy zjednoczony w stronnictwo swe lud stawiał swego kandydata na posła do sejmu, parlamentu lub do rady powiatowej, możni przeciwnicy podstawiali mu nogę, a bywało najczęściej, że obałamucali sam lud i ten, wywiedziony w pole, głosował przeciw swojemu. Ostatecznie wszakże szerokie masy ludowe oświęciły się do tyla, że wszędzie — do sejmu, parlamentu, do rad powiatowych wysłali już swoich ludzi, że w kraju panuje „polityka ludowa“.

Czytając o postępie i zamożności wsi czeskiej, o dużej wydajności tamtejszego rolnictwa i hodowli, o tem, że wielka ilość pól tamtejszych została wydrenowana, że wielkie spółki drobnych rolników czeskich ułatwiają gospodarkę i chronią go od wyzysku handlarzy lub lichwiarzy—nieraz się dziwimy temu! A nie wiemy może, że jest to w znacznym stopniu skutek zjednoczenia się ludu dla osiągania swej mocy.

Posłowie w sejmie, w parlamencie, w radach powiatowych uzyskują to wszystko, co rolnictwo drobne drobne dźwiga: zapomogi rządowe i krajowe lub powiatowe, szkoły, nauczycieli bezpłatnych. Oni tam wymogą to, co rolnikowi drobnemu potrzebne; tam wymogą, a na miejscu, na wsi nauczą, jak z jakiego prawa, zapomóg, udogodnień korzystać.

Poznałem w Wyszkowie na Morawach posła ludowego, p. Pokornego, który w sejmie wymógł zapomogę dla spółkowego śpichrza w Wyszkowie, zachęcił miejscowy ogół, żeby rzecz poparł składkami i śpichrz wybudował, i chroni on rolników całej okolicy od wyzysku. Tak gdzieindziej zbudowane zostały suszarnie cykor,i, słodownie, tak w 500 wsiach zdrenowano już pola, tak zbudowano wiele szkół, poregulowano rzeki, które zalewały i niszczyły pola, tak założono kilkanaście szkół rolniczych zimowych...

Wszystko, co podnosi drobne rolnictwo, co ułatwia gospodarkę i życie ludu wiejskiego, większości narodu, to w Czechach otoczone jest należytą opieką dlatego niewątpliwie, że sam lud o to wszędzie dba, o to się domaga. Przed paroma laty kapitaliści i fabrykanci chcieli uzyskać prawo, które im miało sypać złoto do kieszeni ze szkodą dla drobnego rolnictwa. Zjednoczony lud rolny zaraz powstał przeciw temu na swoich wiecach, a oparci o ogół posłowie ludowi zaprotestowali i kapitaliści odeszli z kwitkim.

Dziś w Czechach wszystkie stronnictwa i wszyscy ludzie—prywatni lub urzędowi liczą się z tem, co myśli i do czego dąży lud wiejski, jego największe w kraju stronnictwo. Żadne nadużycie względem ludu nikomu tu nie ujdzie płazem, bo cała gromada odrazu i ze stanowczością staje w obronie pokrzywdzonego; każdy musi tam sprzyjać słusznym żądaniom ludu i jego dążnościom, bo biada takiemu, ktoby się oświadczył przeciwnikiem ich.

I nikt nie może tu ludowi przeszkodzić do wszechstronnego rozwoju umysłu, do osiągnięcia przezeń tego, co dziś osiągać należy. I dlatego, że lud to osiąga, że się wyrabia sam, że umysłem swym obejmuje wszystko, patrzy na świat szeroko—już nie jego tylko chata i nie jego kieszeń mu wszystkiem: zakłada i wspiera szkoły, buduje teatry i popiera sztuki, składa się na opiekę pamiątek dziejowych, przyczynia się do dobrobytu i oświecenia całego narodu; bo lud wolny, oświecony, uświadomiony nigdzie nie był sobkiem swego tylko stanu, choć żąda z stanowczo, by praca społeczna w myśl jego, jako większości narodu była prowadzona.

* * *

O tem, żeby jak w Prusiech, szlachta wywierała swój wpływ na bieg życia i sprawy ludu, w Czechach mowy niema. Więcej tam ma lud do czynienia z kapitalistami, jak naprzykład z właścicielami cukrowni, z fabrykami i z rządem, oraz urzędnikami, których zniewala do służenia sobie w myśl polityki ludu.

Wyraźnie też wyodrębnia się czeskie stronnictwo ludowe od dwu stronnictw: „chrześcjańsko-socjalistycznego" po miastach i „narodowo-katolickiego" po wsiach.

Obadwa one prowadzone są w duchu klerykalnym duchowieństwa i choć należy do nich lud miejski lub wiejski, jednakże niema w nich „ducha ludu", niema w nich „polityki ludu" i dlatego nietylko dla ludu, ale i w kraju znaczenia nie mają.

Czechy są dziś krajem żyjącym w polityce ludowej, dlatego, jak Danja, nazywany bywa „krajem chłopskim". *M. Malinowski.*

Nauką i pieniędzmi drudzy cię wzbogacą—
mądrość musisz sam z siebie własną dobyć pracą.

*

Najczęściej nie mają racji ci, którzy ją sobie zawsze przypisują.

Niech światło świeci.

Patrząc na życie coraz głębiej, przekonywamy się, jak ważną jest rzeczą dla gospodarstwa wiejskiego nauka, jak nieskończenie ważnym dla każdego z nas rolników jest pobyt w szkole gospodarczej. Rozumiemy, że każdemu z pracujących na zagonie jest nieodzownie potrzebne, by się jakiś czas uczył, bo gospodarowanie sposobem dawnym przyprowadza kraj do nędzy.

Dziś wieśniak za pracę ciężką świata Bożego nie widzi, a zebrane plony nie mogą zaspokoić jego potrzeb. I tak z roku na rok potrzeby rosną i nędza rośnie, a z nią upodlenie, przez nią wychodźctwo i upadek moralności. Do szkoły więc, niosącej ratunek dla każdego, powinni się garnąć wszyscy, jako do deski zbawienia.

Lecz ogół wsi jest jeszcze zbyt ciemny, by wyrozumieć korzyści z nauki. Uważamy więc za święty obowiązek każdego dobrego obywatela kraju popierać szkoły gospodarcze, wieś zaś zachęcać do korzystania z nich i wszelako starać się szerzyć zamiłowanie oświaty i postępu.

Tymczasem z wielkiem zdziwieniem i z wielkim zarazem smutkiem słyszymy, że w kościołach, w wielu miejscowościach kraju, księża z ambon wyklinają nasze szkoły i tych, którzy się w nich uczą; zaklinają rodziców, by nie posyłali dzieci do szkół, a więc chcą, by żyli dalej w ciemnocie, by się nędza szerzyła.

Smutne to dla nas, bardzo smutno. Z nieśmiałością podnosimy prośbę naszą: upraszamy szanownych księży wyjaśnić ludowi, że szkoła właśnie jest ratunkiem ludu i zadatkiem odrodzenia narodowego.

Szkoła uczy moralności, szacunku dla ludzi,

miłości bratniej, umiłowania dobra i piękna, ukochania zagona ojczystego i ziemi—kraju.

Szkoła gospodarcza to jedyny uniwersytet dla wieśniaka, to jedyne miejsce, gdzie mu przemówi do duszy wyższy głos i zaszczepia się szlachetna idea—pracy dla dobra ogółu braci—ludu.

Nie wyklinajcie więc szanowni księża szkół naszych, prosimy Was, jako dobrych pasterzy i przyjaciół dusz naszych.

Wołamy o to pracownicy przy pługu:

Wacław Pieślak, Jan Szczepański, Feliks Romanowski.

W GÓRACH.

Bolesny wypadek zdarzył się niedawno w Zakopanem, w tej pięknej miejscowości wśród gór tatrzańskich, gdzie tysiące ludzi z całego naszego kraju szukają zdrowia i wypoczynku. Spadł w przepaść i zmarł w górach przewodnik góral ś. p. Klimek Bachleda.

Wiadomo, że powietrze w górach jest bardzo rzeźwiące, zimy tam śnieżne są bardzo, a słoneczne co wszystko doskonale wpływa na zdrowie, szczególniej dla ludzi pracujących w wielkich miastach, co wdychać wciąż muszą pył uliczny i dym z fabrycznych kominów, a głowę mają rozkołataną nieustannym gwarem. To też gdy tacy wydobędą się z miejskiej ciasnoty, to chętnie walą do Zakopanego.

Ale nietylko sterani pracownicy z miejskiej inteligencji ciągną w Tatry na wakacje — pełno tam młodzieży z różnych wyższych szkół, którą pociąga ochota do drapania się na szczyty wysokie.

Góry mają to do siebie, że przedstawiają się człowiekowi jak wał olbrzymi a poszarpany, co tę okolicę od reszty świata odgradza i wnet budzi się w człowieku poczucie, że gdy zechce to tę wielką przegrodę zmoże, wydostanie się na jej wierzch, stamtąd spojrzy na daleki świat, skąd wschodzi słońce.

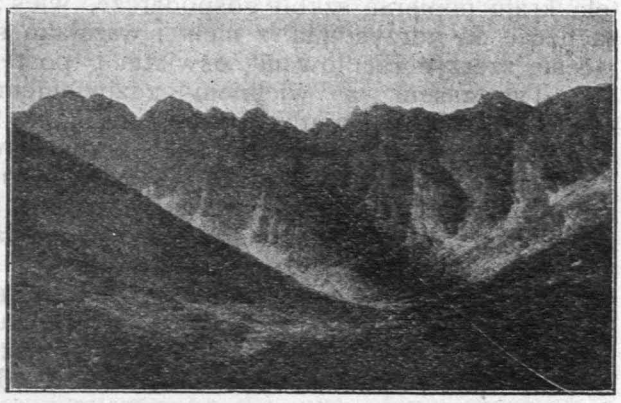

Szczyty Jaworowe. Z jednego z nich spadli w przepaść wędrownicy a szukając ch i Bachleda.

I drapią się młodzi z ochotą i rzeźkością po stromych skałach, nie żałują trudu, byle ino na szczyt!

Takie to już w każdej okazji pragnienia młodości...

Ale że tatrzańskie skały strome, przepaście głębokie, a szczyty wysokie — więc to drapanie się w górę z niebezpieczeństwem jest połączone. Roku prawie niema, żeby jaki wędrownik nie padł ofiarą to przez nieostrożność swoją, to przez przecenianie swoich sił, to wreszcie przez traf nieszczęśliwy.

Pomocą i kierownictwem przy wycieczkach w góry służą wędrownikom górale zakopiańscy. Porodzili się i wyrośli wśród tych gór więc znają ich tajemnice, i chętnie pokazują je, na podziw ludziom z dolin: dumni są ze swej okolicy, co choć chleba daje mało, ale za to żadna jej nie dorówna w piękności i swobodzie. — Takim miłującym rodzinne Tatry góralem był ś. p. Klimek Bachleda. Trzeźwy, uczciwy, zawsze pogodny ceniony był bardzo jako przewodnik. Dźwigał już sześćdziesiątkę na plecach, a wciąż młodych jeszcze wodził. Jednego dnia dano mu znać, że w górach zginął bez wieści jeden student ze Lwowa, — sam poszedł, drogę znać zgubił i tak się zawieruszył, że odnaleźć go nie mogą.

Klimek Bachleda.

Wiadomo, że takie zbłąkanie w górach, to często śmierć pewna. Bez namysłu wyruszył dzielny przewodnik, aby odszukać zbłąkanego, a że znał wszystkie przejścia więc myślał; że go uratuje, — tymczasem zaskoczony przez mgłę i

ulewę sam stoczył się w przepaść i śmierć znalazł. Ochotnicy, którzy poszli za nim na pomoc, znaleźli tylko jego zwłoki.

Część pamięci człowieka, który oddał życie ratując bliźniego *J. K.*

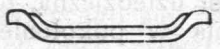

Nasza wycieczka do Czech i na Morawy.

Gołotczyźnianki najpilniej notowały, najobszerniejszy też nadesłały opis wycieczki. Oddajemy im więc głos.

„Od stacji Blansko jechaliśmy o dobrym zmroku. A żałowałyśmy tego, bo pociąg nasz przebiegł przez 12 tuneli, czyli drogę wyrąbaną w skalistej górze. To się chował, to wychodził, a mknął ku miastu Brno. Było już późno, kiedyśmy się wysypali z pociągu, a troskliwy o nas p. Melichar wszystko już miał dla nas przygotowane.

My dziewczęta z nauczycielkami poszłyśmy do szkoły „Vesna", a mężczyźni do „Utulnej". Nas w „Vesnie" i przełożone i uczennice przyjęły z całą serdecznością.

Następnego dnia rano wyszliśmy na miasto. Znaki sklepowe wszędzie niemieckie, na ulicach policjanci stoją w pruskich pikielhaubach na głowie—jaby w Prusiech, jakby całe miasto było zniemczone. Przykre to było wrażenie. Ale nam potem Czesi powiedzieli, że miasto Brno istotnie było w zupełności zniemczone, ale dziś procent mieszkańców—Czechów już prawie dorównywa liczbie Niemców, a rzemieślników i kupców Czechów także przybywa. Dawniej cały kapitał był w rękach niemieckich, a teraz Czesi mają tu kilkanaście swoich banków, a te, oczywista, swoim rodakom pomagają, i tak się to miasto ziemi morawsko - czeskiej staje powoli czeskiem. Czesi potrafią wydzierać Niemcom to, co oni niegdyś przemocą posiedli!

Kiedyśmy się połączyły z towarzyszami mężczyznami, razem tramwajem pojechaliśmy za miasto. Zwiedziliśmy tu fabryki kawy żytniej „Orjon", spożyliśmy w niej śniadanie, a potem pojechaliśmy do szkoły ogrodniczej, wspaniale prowadzonej; ogród jej to wzór tego, jak można każdą piędź ziemi wyzyskać. Drzewa sadzą tu na przemian — wysokopienne z karłowemi, ale najwięcej jest drzew owocowych krzaczastych. Dzięki temu można sadzić gęściej.

Pod drzewami wszędzie rosną to kartofle, to groch, lub ogórki, to inne warzywa. Na pochyłości tysiące drzewek owocowych, których gałęzie rozpięte są na drutach prawie przy ziemi. Sadzi się je gęsto i przez to nadzwyczajnie wyzyskuje ziemię. Widziałyśmy też ładnie utrzymywane krzewy winne. Pytałyśmy, czy wino to dla uczniów? odpowiedziano nam, że nie, że musi ono przynosić szkole dochód, bo szkoła prawie że utrzymuje się z tego, co jej da ziemia. Jest jej tu całego obszaru 60 morgów, z których w roku 1908-ym osiągnięto dochodu: za drzewka 16,888 koron, czyli 6,755 rubli, a za warzywa z górą 600 koron. A przecież ta szkoła istnieje dopiero 6 lat.

Oprowadzający nas nauczyciele powiedzieli nam bardzo wiele ciekawych i pouczających rzeczy, tak co do prowadzenia drzew, jak i hodowli poszczególnych odmian. Opowiedzieli nam, że szkoła corokn wydaje sprawozdanie, w którem wszystkie wyniki prób i doświadczeń do publicznej podaje wiadomości i nauki.

Oglądaliśmy w tej szkole mieszkania uczniów, których tu jest 30-tu; więcej nie przyjmują, żeby z większym pożytkiem mogli korzystać z nauki i praktyki.

Oglądaliśmy szkolne zbiory naukowe, narzędzia, miejsce, w którem są robione wina owocowe, powidła i różne susze. A później, kiedyśmy już wyszli z ogrodzenia szkolnego, pokazano nam drogę przez uczniów szkoły wysadzoną drzewami owocowemi.

Wprawiają się tak w pełnienie obywatelskich powinności i strojenie swego ukochanego kraju.

Nadmienić tu jeszcze musimy, że szkoła ta stanęła kosztem „Stowarzyszenia owocowego dla Moraw", a przy pomocy sejmu krajowego i rządu wiedeńskiego. (*C. d. n.*)

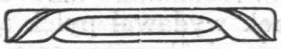

Z dziedziny przyrody.

Oddawna już znane są wypadki nagłego zjawiania się nowych gatunków. Naprz. w roku 1791-ym w pewnem gospodarstwie amerykańskiem wyrósł baran o krótkich nogach i dał początek nowej krótkonogiej rasie baranów, nie mogących przeskakiwać nizkich nawet ogrodzeń.

W roku 1590-ym pewien aptekarz niemiecki zauważył w swoim ogrodzie nowy gatunek Jaskółczego ziela—zupełnie niepodobny do znanych dotychczas. Liście tego gatunku były głęboko powcinane, płatki korony były uzębione. Gatunek zjawił się niespodziewanie, niewiadomo skąd.

We Francji znowu na polu, zasianem Jaskrem polnym, którego owoce są kolczaste, wyrosło kilka osobników o owocach gładkich — i te stały się początkiem nowego gatunku.

Podobnych przykładów znano oddawna bardzo wiele — mnożyły się zaś one z każdym rokiem. Zaczęto się nad ich powstaniem zasta-

nawiać, poczęto szukać w rocznikach ogrodniczych wyjaśnienia tego dziwnego zjawiska.

Uczony holenderski nazwiskim Defriz (De Vries) pierwszy zajął się naukowo tą sprawą. Wybrał do badań rośliny zwane Wiesiołkami. Przeniósł z pola do swych wielkich szklarni Wiesiołka Lamarka. Co roku zbierał i wysiewał nasiona, zapisując starannie, z jakiej rośliny każde z nich pochodziło.

W roku 1886—1887 było w hodowli 9 osobników Wiesiołka Lamarka. Po dwóch latach przez nich wydanych wyrosło 15 tysięcy osobników zupełnie podobych do Wiesiołka Lamarka, oraz 10 osobników bardzo różniących się od niego. Pięć z nich były jednakie — i Defriz nazwał je Wiesiołkami maleńkimi; drugie pięć również były do siebie podobne i zostały nazwane Wiesiołkami szerokimi. Jak się okazało, były to rzeczywiście dwa nowe gatunki. Można je dziś jeszcze oglądać w ogrodzie Defriza.

W latach następnych znowu zjawiło się niespodziewanie kilka nowych gatunków. Między innemi wyrosły też dwa gatunki słabe, nie zdatne do życia. Jeden z nich, nazwany Wiesiołkiem białym, posiadał liście blado-zielone, maleńskie i skupione przy ziemi. Defriz sądził początkowo, że ma do czynienia z choremi Wiesiołkami Lamarka. Okazało się jednak, że potomstwo tych blado-zielonych roślinek było podobne do rodziców, więc słabe, niezdatne do życia. Oczywiście w szklarni pod opieką mogły żyć i rozmnażać się— ale, pozostawione w polu lub w lesie, niebawem marniały, ulegały w walce z silniejszemi roślinami. Inny znowu nowopowstały gatunek wydawał pyłek jałowy i trzeba było uciec się do krzyżowania, czyli do zapylania pyłkiem innego Wiesiołka, ażeby utrzymać nasiona.

Z tego widać, że nie wszystkie nowe gatunki, powstałe nagle, utrzymują się. Wiele z nich jest słabych i te giną powoli, jeśli się niemi nie opiekować. Z pośród sześciu nowych gatunków Wiesiołka, które powstały w szklarniach Defriza, tylko dwa utrzymują się na łąkach, bez opieki człowieka.

Darwin przypuszczał, że nowe gatunki powstają ze starych; że pod wpływem doboru naturalnego (patrz № 21 „Zarania") powoli się one kształtują: że potrzeba czekać wieki całe, aby módz widzieć zjawienia się nowego gatunku.

Defriz utrzymuje co innego. Nowe gatunki—powiada on—powstają nie stopniowo, lecz odrazu i zupełnie już wykształcone. Nie potrzeba czekać na to długo—wystarczy rok jeden.

To przypuszczenie, czyli—jak mówią—teorja Defriza—nie jest tylko przypuszczeniem. Jest to prawda, fakt, który każdy może widzieć, jeśli jest odpowiednio przygotowany naukowo, a ma pieniądze na prowadzenie kosztownych doświadczeń.

Inna jest rzecz z pytaniem: dlaczego nowe gatunki powstają nagle, niespodziewanie.

Na to pytanie w części udało się już odpowiedzieć młodemu uczonemu francuskiemu, Blarengemowi. Przeglądając różne pisma, poświęcone botanice, wyczytał on, że rośliny skaleczone wydają często potomstwo niezwykłe, i że ta „niezwykłość" jest dziedziczną, to znaczy: przechodzi z pokolenia w pokolenie. Więc czytał Blarengem o Szczeci leśnej (Dipsacus silvestris), która miała łodygę skręconą i przekazywała ją potomstwu, o Topoli, której liście były inaczej ułożone, niż u zwykłych Topoli — i, czytając to, myślał: skoro przez skaleczenie można otrzymać roślinę o skręconej łodydze, to może i inne cechy, jak naprz. kształty liści, barwy kwiatów... można wywołać u różnych roślin przez skaleczenia.

Postanowił zrobić doświadczenie. Wysiał na polu doświadczalnem pod Paryżem Kukurydzę pensylwańską (Zea Mays Pensylwanica) i pokaleczył rośliny, które z tych nasion wyrosły. Jednym odciął główną łodygę, innym przeciął łodygę wzdłuż na dwie części, innym jeszcze poskręcał młode łodyżki.

Oczywiście, nie wszystkie z tych roślin wytrzymały próbę. Część z nich zginęła. Ale za to pozostałe przy życiu wydały potomstwo niezwykłe.

Śród tego potomstwa jedna roślinka szczególnie była ciekawa. Miała ona znacznie rzadsze ulistnienie, była niższą i, co najważniejsze, znacznie wcześniej kwitła od Kukurydzy pensylwańskiej. Blarengem nazwał tę nową roślinkę Kukurydzą wczesną (Zea Mays Praecox).

Czy można wątpić, że jest to nowy gatunek? Nie, gdyż do dziś utrzymuje się on w ogrodzie Blerengema — coroku ma rzadkie ulistnienienie i bardzo wcześnie kwitnie, tak wcześnie, że kwiaty jego więdną, gdy kwiaty Kukurydzy pensylwańskiej zaczanają się rozchylać.

Prawdopodobnie skaleczenie Kukurydzy pensylwańskiej wywołało w niej zmiany w obiegu soków — przez to nasienie zostało inaczej ukształtowane i wydało roślinę niepodobną do tej, z której samo pochodziło.

Blaremgem przypuszcza, że w przyrodzie nowe gatunki powstają nagle na skutek najrozmaitszych skaleczeń lub podrażnień.

Korzenie ich i łodygi mogą być nadgryzione przez robaki i owady—często takie podrażnienia nie wywołują zmian w roślinie—niekiedy jednak są przyczyną zjawiania się nowych gatunków. Mróz lub zbytni upał, wilgoć susza, choć nie kaleczą rośliny, jednak mogą wywołać w niej duże zmiany—co wpływa na rozwój nasienia, a przez to i na powstające z tych nasion nowe pokolenie. *Dr. Edmund Malinowski.*

To mówi „Głos Ludu“!

Niedawno bo w № 31 drukowany list chłopa Więcka, skarżącego się na pobieranie przez księży wysokich opłat nawet od ludzi ubogich, ogromnie pogniewał redakcję „Głosu Ludu“. Ale oto z tego powodu tenże sam „Głos Ludu“ pisze co następuje:

„Najpierw odpowiadamy na list pana Stanisława Więcka o tym księdzu co to chciał żeby kobieta krowę na pogrzeb sprzedała.

Wszyscy wiemy, że jak przyjdzie na wsi za co płacić, to ludzie się targują, wyrzekają, że im brak pieniędzy a nawet często bardzo proszą i lamentują, byle im opuścić. Kobieta owa nie chciała czy nie śmiała się z proboszczem targować a proboszcz wiedział, że gospodyni ma pieniądze, więc był nieugięty, a nawet srogi, bo powiedział: „sprzedaj krowę a płać“.

Chciwość wielu osób pośród ciężko pracującego ludu na grosz, jest tak wielka, że niejedna kobieta osobiście gotowa klękać i przysięgać, że nie ma grosza przy duszy, byle rubla nie ruszyć. Ta to chciwość bywa przełamana nieugiętością i strachem gdy proboszcz powie: „nie pochowam, jak nie zapłacisz“. Przy okazji opowiem wypadek jakiego byłem świadkiem w latach chłopięcych mego życia.

U nas we wsi była można rodzina gospodarska, której syn najstarszy, już od małego był przeznaczony na księdza. Uczyli go, do szkół posyłali i jak już był na wyświęceniu zachorował tak ciężko, że do wsi przyszła wiadomość, jakoby syn w seminarjum umarł.

Matka rodzona — gdy się o tem dowiedziała — jak nie zawoła: „o mój Boże! **tyle pieniędzy nas kosztował i umarł**“ i długo zawodziła—nie tego, że jej dziecko zmarło, ale tego, że umarł przyszły ksiądz, który mógł rodzinie pomódz a którego wychowanie tyle pieniędzy kosztowało.

Aż wreszcie inne kobiety we wsi zaczęły matce tego księdza zwracać uwagę, że bluźni, biadając nad stratą pieniędzy, nie dziecka.

Wypadek zachował mi się w pamięci, i później, jak o tem nieraz z księżmi rozmawiałem, to ogólnie mi przyznano, że wada chciwości u ludu wiejskiego nieraz sprowadza to, że proboszcz używa różnych sposobów srogich, by nakłonić do płacenia tych chciwców, co gotowi przysiądz, że grosza nie mają — a siedzą na pieniądzach.

Jeżeli więc wypadek, jaki pan Więcek opisuje, jest prawdziwy — o czem niewiadomo dotąd — to ja sobie tak myślę, że kobieta była na straszona przez proboszcza, aby krowę sprzedała, byle płaciła, bo proboszcz wiedział, że na pochowek mieć musi.“

Jakże się czytelnikom podoba takie „straszenie“ ludzi?

Listy do „Zarania“.

Wiem, że „Zaranie“ nie ma smaku rozprawiać się z Matusem księdza Kłopotowskiego, ale przecież dajcie mi im tam z „Posiewu” lub z książeczki ich „Czem są „Zaraniarze” i dokąd zmierzają“ coś powiedzieć. Tę ostatnią ich pisaninę przeczytałem, bo mi właśnie na poczcie w Teresinie do mojego numeru „Zarania“ włożyli. Domyślam się, kto te kukułcze jaja do „Zarania“ wkłada, ale Bóg z nim. Matusowi i księdzu Kłopotowskiemu ani przez myśl nie może przejść, ażeby można było krzewić wśród ludu inną oświatę, jak tę, którą oni nazywają Bożą. A my chłopi, teraz jaśniej na oczy patrzący, dojrzeliśmy, że ta właśnie Wasza nauka nie jest naszego prawodawcy Jezusa Chrystusa, tylko... może z tak zwanego piekła rodem? bo jest ona przeciwna prawdzie Chrystusowej...

Pisze Stary Matus, że żyją jeszcze dotąd ludzie, którzy dobrze pamiętają, jak to żydzi karczmy wiejskie trzymali w arendzie. Prawda. Chłopi to pamiętają, jak panowie i księża żydów traktowali (oddawali im) karczmami, a żydzi chłopa gorzałką. Nikt tej prawdy nie zaprzeczy. Ja sam w swojej wsi Kaskach razem z ojcem rozbierałem księżą karczmę, a stała o trzy pręty od kościoła i naprzeciwko niego, a pańska to do dziś dnia stoi trochę dalej; tylko, że z powodu monopolu zrobili z niej piwiarnię.

Co to przysłaniać prawdę? My chłopi mamy dość rozumu na to, żeby widzieć, gdzie jest kłamstwo i zdzierstwo i gdzie ono było. Żeby ówcześni właściciele karczem nie chcieli ich mieć, i żydów do nich nie zapraszali, to i arendarzy i karczem nie byłoby i ogłupiania i zatruwania ludu też by nie było.

Jużbyśmy o tem nie chcieli sobie przypominać, bo chłop wszystkie dawne winy względem siebie chętnie darowywa nawet tym, co karczmy po wsiach budowali i dla marnego zysku szynkowali w nich gorzałą rękoma arendarzy żydów i truli tym sposobem lud polski. Ale poco ksiądz Kłopotowski i jego bracia po wsiach wciąż między nas rozrzucają swoją bibułę. Robią to zaś sposobem niemoralnym, bo przez ajentów swoich po pocztach do „Zarania“ wkładają te brudne swoje piśmidła. Dlatego te kilka słów napisałem i proszę je wydrukować, choć wogóle „Zaranie“ brzydzi się wchodzić w rozprawę z Matusami.

Wojciech Konarski,
ze Skromian, gm. Kaski, w pow. błońskim.

Mikołaj — pierwszy król Czarnogórza.

O naszem gospodarstwie wiejskiem.

VII.

Samopomoc społeczna, która wytknie sobie jasno i wyraźnie ten wielki cel: podniesienie dobrobytu chłopa, podniesienie dochodów w gospodarstwie jego, wymaga pewnej przygotowawczej pracy, która da się najłatwiej i najprędzej przeprowadzić w drobnych Kółkach rolniczych, łączących gospodarzy w najbliższej okolicy.

Tą drogą szedł rozwój drobnego rolnictwa za granicą — ta sama droga leży teraz przed nami. Od Kółek rolniczych trzeba zacząć pracę nad podniesieniem dobrobytu chłopa, ale nie ograniczać Kółek jakąś akademicką oświatą rolniczą, lecz postawić im proste, jasne, dla najciemniejszego chłopa zrozumiałe pytanie: jak podnieść dochód z gospodarstwa jego?

Bo każdego z nas boli i każdego interesuje to pytanie — i gdy Kółko zajmie się w całej rozciągłości roztrząsaniem tego pytania, to już zrobi jedną niezmiernie ważną rzecz: utoruje drogę dla innych spółek i związków, bez których dzisiaj drobny rolnik obejść się nie może, jeżeli chce powiększyć dochód z gospodarstwa swego.

W roztrząsaniu tego pytania, w mniej lub więcej szczęśliwem jego rozwiązaniu leży cała wartość Kółka, leży cały gospodarczy interes, jaki może mieć chłop dla Kółka. I jeżeli Kółka nie cieszą się dziś zbytnią popularnością, ani zbytnio chłop do nich się nie garnie, a częściej go napędzać do nich raczej trzeba, to nietylko wina w tem chłopa, ale i tych dziedziców i plebanów, którzy do organizacji Kółek zabrali się z wielkim hałasem i z wielkim zapałem, ale z małą znajomością ekonomicznych warunków gospodarstwa chłopskiego.

W tem właśnie, w tej małej, zbyt małej znajomości ekonomicznych warunków gospodarstwa chłopskiego u kierowników Kółek, leży— moim zdaniem — przyczyna, dlaczego tak wiele Kółek staje się Kółkami „papierowemi"—martwo poronionemi płodami dobrych chęci panów dziedziców i plebanów.

Najwyższą bowiem prawdą gospodarczą, gospodarczym przykazaniem jest otrzymanie największego z gospodarstwa dochodu, — i tylko ta nauka gospodarowania ma dla chłopa rzetelną i prawdziwą wartość, która go pouczy, jak w jego warunkach ekonomicznych gospodarować, jak uprawiać i hodować, co uprawiać i hodować, by otrzymać to, co jest celem i pragnieniem każdego—największy możliwy dochód z gospodarstwa.

Jeżeli więc kierownik Kółka, dziedzic czy pleban, nie zadał sobie trudu i fatygi zbadania tych miejscowych warunków chłopskiego gospodarowania, a wziął się do kierownictwa Kółka, uważając je niejako za przynależytość swego stanu, za swe prawo z Bożej łaski, to niech się taki kierownik nie dziwi, że Kółko jego zamiast poparcia, spotyka się z obojętnością chłopa.

Bo co chłopu po takiej oświacie rolniczej, po takiej nauce gospodarowania, która nie uwzględniając jego warunków, nie może mu wskazać sposobów powiększania dochodu?

Jako przykład takiej chybionej oświaty rolniczej przytoczę te powszechnie chłopu-gospodarzowi udzielane nauki: nie trzymaj konia na paru morgach, bo koń jest złodziejem twego gospodarstwa, utrzymuj natomiast krowę, używając ją do zaprzęgu, bo... tak robi małorolny chłop w Danji lub Holandji.

Gotówem się jednak założyć, że chłop nasz, co w skupieniu ducha wysłuchał na posiedzeniu Kółka takiej prelekcji, co nawet prelegentowi przytakiwać będzie, nie włoży jednak na krowę chomąta, nie sprzeda konia-złodzieja. I najczęściej, w zwykłych warunkach krowa nie daje mu żadnego dochodu, a koń furmankami nietylko na siebie, ale i na gospodarza zarobi.

Albo znowu prelekcja: utrzymujcie lepiej wasze krowy, uprawiajcie dla nich marchew, buraki, będziecie mieli i więcej mleka i więcej gnoju. Prawda, święta prawda, o ile chodzi o więcej mleka i więcej gnoju—ale nie prawda, o ile chodzi o więcej dochodu. Bo co z tego że będzie miał więcej mleka, kiedy tego mleka nie ma gdzie zbyć— a kiedy niema zbytu na mleko, to oczywiście w tych warunkach niema zbytu na marchew pastewną, czy buraki, które trzeba swej krowie za psie pieniądze sprzedać, azatem w tych warunkach więcej dochodu da uprawa żyta lub owsa, niż marchwi lub buraków.

Z tego wynika ta prawda, że nie można systemów i sposobów gospodarczych, praktykowanych przez chłopa w Danji lub Badenji, przenosić żywcem do naszych warunków ekonomicznych, jeżeli chcemy osiągnąć uznanie naszego chłopa dla nauki rolniczej.

Odwrotnie: i to uznanie chłopa dla nauki i jego wdzięczność dla kierowników Kółek osiągnie się zawsze, gdy ta nauka go oświeci, „jak z ziemi osiągnąć największy plon i jak go najlepiej przerobić i spieniężyć. Pierwsze nie da się osiągnąć, jeżeli nie dać chłopu ogólnych, elementarnych wiadomości z nauk przyrodniczych, z nauki żywienia się roślin, nawożenia ziemi; drugie nie da się osiągnąć, jeżeli nie nauczyć chłopa kalkulacji, kiedy i jak się przeróbka paszy na mleko, mięso i t. d. opłaca, i jakie są warunki, żeby się opłacała".

Czy panowie dziedzice i plebani, dlatego, że są rolnikami, albo mają styczność z niemi, są w stanie taką oświatą w Kółku kierować, lub takiej oświaty udzielać?

Na pytanie to niezmiernie ciekawą odpowiedź daje „Przewodnik Kółek", wydawany przez Wydział C. T. R.

Oto, co o swej działalności, jako kierownika Kółek, pisze pan „przewodniczący dwuch najstarszych Kółek w Królestwie" w № 8-ym „Przewodnika" za rok ubiegły.

Zbliża się wiosna, kierownik Kółka „nawołuje, niemal błaga, by nie siać mokro". „Zwraca uwagę, by bydła zbyt wcześnie nie puszczać na pole". „Przekonuje gospodarzy o korzyściach siewu marchwi i buraków".

Zbliża się sianokos. Pan przewodniczący znowu nie omieszkuje „nakłaniać gospodarzy, by siekli koniczynę kiedy soczysta, a nie zdrewniała".

A kiedy nadejdą żniwa, to tłumaczy znowu: „sprzątać wcześnie, i iść na zarobek do dworu".

Jeżeli w tem streszcza się działalność pana przewodniczącego, to, oczywiście, ma to tylko daleki związek z oświatą rolniczą, a już żadnego chyba niema z ekonomiczną pracą nad podniesieniem dobrobytu chłopa: prędzej jest to po staremu ekonomowanie chłopu tylko w najnowszej... „błagalnej i nakłaniającej" formie.

Pan przewodniczący dziwi się i z goryczą wyznaje, że chłopi obojętnieją dla tego Kółka, przypisując to tajemniczym wpływom żydów z miasteczka. Ależ panie przewodniczący, gdybym ja np. był członkiem tego Kółka, tobym wcale nie chodził na posiedzenia—bo, co mi z tego przyjdzie?

Natomiast z wielką gorliwością chodziłbym na takie posiedzenia Kółka, jakie opisuje „Przewodnik" w № 16-ym za rok bieżący. Nie wiem, kto jest przewodniczącym tego Kółka w Popniu, ale to pewna, że obrał właściwą drogę szerzenia oświaty rolniczej: był tam bowiem na zebraniu Kółka pokaz, jak woda deszczowa przesiąka przez różne gleby. Taki pokaz, połączony z wykładem o krążeniu powietrza i wody w glebie, toć przecie podstawa do zrozumienia działania obornika i nawozów w gruncie! A któż może bez tego zrozumienia świadomie i celowo tak uprawiać i nawozić rolę, by największe możliwe otrzymywać plony?

Tak więc, na powyższe pytanie, czy panowie dziedzice i plebani wstanie są kierować skutecznie oświatową działalnością Kółek, „Przewodnik" dwie nam daje odpowiedzi: i tak i nie.

Tak — jeżeli dziedzic i pleban nietylko jest dziedzicem i plebanem, ale i fachowo wykształconym rolnikiem, dobrym gospodarzem, a który przytem zna i rozumie ekonomiczne warunki gospodarstwa chłopskiego, no i, ma pewne zdolności pedagogiczne, by swą wiedzę w łatwy i dostępny sposób udzielić chłopu.

Nie—w odwrotnym wypadku, albo i w tym, kiedy dziedzic lub pleban skłonni są do ekonomowania chłopu, zamiast do oświecania go.

Stary Wojtek.

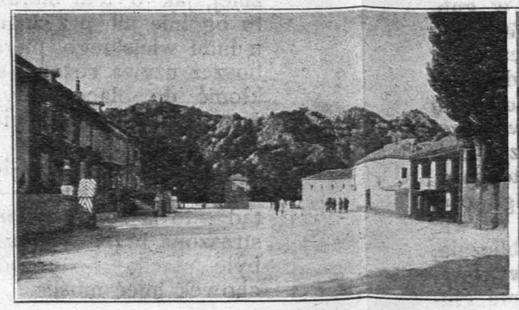

Mieszkanie króla Czarnogórza.

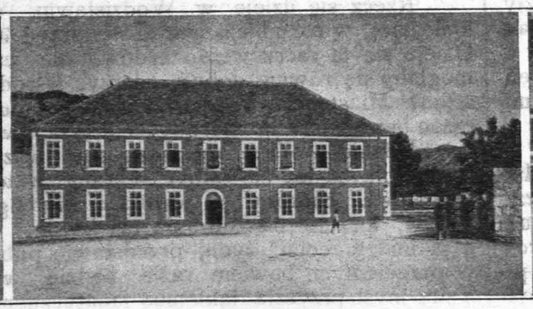

Budynek ministerjum.

Ulica w Cetynji — stolicy Czarnogórza.

W sprawie służby folwarcznej.

W poruszonej w „Zaraniu" sprawie służby folwarcznej zabierało głos już wielu, najpierw ów chłop z Radzyńskiego, który porównywał los gospodarza na 10-ciu morgach z losem parobka i uznał, że lepszą jest dola parobka. Radbym i ja coś dorzucić do tej sprawy z naszego Sandomierskiego. Co opiszę, tegom sam doznał na sobie, a chociaż może mi drodzy bracia powiecie, że to jest rzecz osobista, to ja wam powiem: ta osobistość odgrywa się w naszej kochanej, zmacoszałej dla nas Ojczyźnie, wśród tak zwanej służby dworskiej, bodajże zgórą na miljonie ludzi.

Z pomiędzy wszystkich dworów, w których pełniłem służbę, wymienię niektóre: W r. 1906 do jednego z nich sprowadził się stelmach, a że nie chciał po rękach całować ekonoma, jeszcze smarkacza, to dziedzic, gorliwy endek, w Wielką Sobotę wyrzucił go na drogę z mieszkania, z żoną i trojgiem dzieci, i grosza jednego nie zapłacił za kwartał. Płakała żona i dzieci, on prosił, żeby mu pozwolono choć przeświętować, ale dziedzic powiedział: idź do komitetu robotniczego, i tam niech cię żywią.

Z dniem 1-ym lipca tegoż roku przeprowadzałem się ja do folwarku Zd. Myślałem, że mi będzie lepiej, aż tu naraz trafiłem na niegodziwca dzierżawcę. Poszedłem na drugi dzień do roboty, a tu gwałty, krzyki, wyzwiska padają na moich kolegów-robotników, takie, że uszy zatykać. To wielmożny „dziedzic" tak się rozbijał— i składał dowody swej wyższości ludzkiej. Spotykam na drodze człowieka jednego — garbaty w plecach, że bez kija i chodzić nie mógł. Pytam go: jaki ty pełnisz obowiązek?

— Ja jestem za stróża—odrzekł mi.

— A teraz pewnie widłami snopki na młocarnię podajesz?

— A tak jest, podaję snopy i za każdym upadam na ręce, bo mnie moja pochyłość przeważa.

— A ile też bierzesz wynagrodzenia?

— 8 korcy ziarna i 10 rubli; mam sześcioro dzieci, troje chodzi do roboty za lichą płacę, po 15 kopiejek dziennie.

I żalić się zaczął, że za ryby, co wymarzły w stawie, wytrącono mu 6 rb.; innym razem, jak kuźnię okradli, to wytrącono mu 3 ruble.

Dziwnie wyglądało to wszystko: w dzień robić, w nocy stróżować i kary — pieniędzmi płacić.

A teraz posłuchajcie o innem zdarzeniu:

Dnia 6-go maja r. b. spotykam parę ludzi idącą drogą: szedł mężczyzna i kobieta i płaczą. Pytam tych biedaków, co za powód ich płaczu? A oni mi powiadają, że od nowego roku sprowadzili się na służbę do Kurowa, majątku p. Karskiego. Zgodzili się z posyłką, którą był ich 65-letni ojciec. I oto na nieszczęście dla biednego choroba się o pozwolenie nie prosiła, ojciec zachorował, a rządca nas wypędził od 1 go kwietnia, a za kwartał pieniędzy nic nie zapłacił i jeszcze krowę zamknął i nie wydał, i chodziliśmy do sądu sprawę wnieść, to i podania nam nie chcieli napisać, tylko kazali pana przeprosić. Poszliśmy i chcieliśmy przeprosić, to on nam kazał 25 rubli na kościół dać, dopiero krowę odda. Potrzebuje to Pan Bóg od nędzarzy pieniędzy, których niemają? Co to za dobrodziej, na kościół z cudzego?

Oto są fakty i warunki służby dworskiej. Teraz może i chłop z Radzyńskiego przyzna rację Zośce z Bielik i doktorowi K. A może przeczyta № 17-ty „Zarania" i może się nie będzie aż do przysięgi uciekał, że służba dworska jest szczęśliwsza od 10-morgowego chłopa. A ci panowie endecy, co to tak gorliwie bronią Wiary polskiej chłopskiemi pazurami, możeby się zastanowili: czy godzi się według nauki Chrystusowej nakładać kary po 25 rubli... na kościół.

Wypadki podobne bywają bardzo często, a księża ani mrukną, jeno „ofiarę" taką biorą.. Przecież wiedzą skąd ona...

Pozdrowienie braterskie czytelnikom „Zarania" *J. Piekarski.*

Dopisek redakcji. W powyższej sprawie odezwali się i sami parobcy, służbiści dworscy. Jeden z tych głosów drukujemy, inne trzy posiadamy w ręku. Bardzo się cieszymy, że i ci „najpośledniejsi" przemówili. W człowieczeństwie swem jesteśmy równi, prawa wszystkich ludzi są jednakie, niechże każdy zabiera głos, zwłaszcza, gdy go co boli, gdy cierpi, gdy tych cierpiących jest przeszło miljon synów tej ziemi, braci zatem naszych. Dobrze, że sami przemawiacie, bo „Zaranie" nie służy tylko ludowi rolnemu, ale wszystkim.

CZAROWNIK.

Własnym uszom nie chce się wierzyć, a jednakże to prawda.

Rzecz się dzieje w Wodzisławiu, w gub. kieleckiej, w roku bieżącym, a nie przed 400 laty. Dzieje się ta rzecz wśród żydów, ale czy nie mogłaby się równie dobrze zdarzyć wśród chrześcjan? Miasteczko Wodzisław jest od dłuższego czasu bez lekarza, a choroby się szerzą, zwłaszcza wśród dzieci. Więc ogłoszono we wszystkich bóżnicach, że ma się odbyć zebranie w tej sprawie, bo... choroby są wynikiem niereligijności żydów, przeto na zebraniu ma każdy, co wie o jakim „grzechu" żyda, przedstawić publicznie, w przeciwnym bowiem razie będzie wyklęty. Taka myśl przyszła jakiemuś fanatycznemu głupiemu żydowi i zebranie zwołał.

Na naradzie tej stwierdzono przedewszystkiem, że sługa bóżniczny jest.. czarownikiem, że on „łapie dusze“. Znaleźli się tacy świadkowie, co zeznali, że zawsze go widzą pod oknami, schodami lub na strychu domu, w którym ktoś kona. Jedna żydówka zeznała nawet, że on jej „zabrał dziecko“, ale bała się o tem mówić, żeby reszty dzieci przez to nie stracić.

Służącego usunięto zaraz z bóżnicy, bo sam rabin wodzisławski nie jest mądrzejszy. Po pewnym czasie u bogatego żyda zachorowało dziecko, które już konało. Pobiegli więc do owego służącego, aby je przywrócił do życia. A gdy on—powiadają— „nie chciał“, wyciągnęli go żydzi na ulicę i zaczęli bić tak niemiłosiernie, że zakończyłby był życie, gdyby go ktoś nie uratował.

Policja spisała protokół; tymczasem pobity żyd niebezpiecznie chory jest, wraz z żoną i dziećmi mrze z głodu.

Całe to zajście jest dowodem głupoty, ciemnoty strasznej, fanatyzmu, dzikości, ale... czy i tłumy naszych braci nie są nieraz podobnie ciemni i z ciemnoty swej bić, zabić by gotowi. Pamiętamy o wypadku w Kiełpniku...

Kto jest prawdziwym człowiekiem?

Pisano już mniej więcej o wszystkiem, ale wiadomo, że nie wszyscy czytelnicy czytają wszystko. Jedni nie mogą, bo o tem nie wiedzą, drudzy znów nie chcą, bo nie dbają o ukształcenie swego umysłu i t. d.

Znam wielu takich, co niby są czytelnikami pism, ale z tego, co czytają, niewiele korzystają, bo przeważnie czytają krótkie polityczne nowinki i wypadki. Artykuły dłuższe, naukowe, potrzebne im samym dla wiadomości i nauki, to tak aby-aby, piąte przez dziesiąte czytają. O krytycznem zaś pojmowaniu rzeczy, o dbaniu, by zrozumieć, o czem jest ten lub inny artykuł w gazecie albo w książce jakiejś, na co on? poco? dla kogo? Dać go innym do przeczytania, pogawędzić z nimi, o wszystkiem tem podobni leniwcy ani myślą. To też u takich czytelników nie widać poprawy ku lepszemu i nie widać u nich by byli prawdziwymi ludźmi i niestety takich jest jeszcze bardzo wielu. Jest jeszcze wielu takich, co z czytania chcieliby mieć zaraz rubla, jak ksiądz za ogłoszenie zapowiedzi w kościele; nie pojmują tacy, że przez naukowe czytanie stopniowo poprawia się i polepsza życie... Czytanie jest jeszcze i sztuką ludzką, szlachetnością tylko człowiekowi właściwą. Żyć tylko cieleśnie (fizycznie), jeść, pić, spać, ciężko pracować, bawić się, potrafią i inne istoty—zwierzęta, ale sztukę czytania, wydawania sądu, krytykowania, może posiąść tylko człowiek.

Chcemy, by u nas było lepiej, niż teraz jest; chcemy być ludźmi wszystko wiedzącymi, ale czy zdobywamy to przez czytanie, przez naukę? Bynajmniej! lubimy się bawić, humory stroić, grać różne sztuki, często nic nie warte i pieniądze na to wydawać, ale uczyć się, czytać naukowe pisma, by być prawdziwie rozumnymi ludźmi, to mało lubimy; ani na to pieniędzy ani nawet czasu nie mamy. To też kto chce, to nas skubie i tak jeszcze długo będą robili z dziećmi naszemi za to, że my zbyt mało rozumiemy, że tak mało się uczymy i że tak mało swoje dzieci uczymy.

Czytajmy, Bracia, więcej i z uwagą i nietylko krótkie nowinki, ale i dłuższe, naukowe artykuły. Pieniędzy na to nie żałujmy, bo przez to i w ten sposób zdobędziemy dla dzieci, dla wnuków swoich, dla Polski naszej lepszą przyszłość a sobie honor, że byliśmy prawdziwymi ludźmi.

Kończę te kilka słów dla idei ludzkiej a Redakcję „Zarania“ proszę przyjąć i poprawić to moje nieudolne, bo samouka pisanie.

Antoni Sapor.

Co słychać za granicą?

Uchwała ludowców w Galicji. Zeszłego tygodnia w Bochni odbyło się zgromadzenie Rady naczelnej stronnictwa ludowego w Galicji. Na zgromadzenie przybyło 80 członków Rady. Przewodniczącym Rady jest Stapiński, na wice-prezesów wybrano: Bojkę, Długosza i Sredniawskiego, a na sekretarzy Wąsowicza i Witosa. Rada naczelna obradowała nad wieloma sprawami, żywo obchodzącymi lud wiejski. Najważniejszą była uchwała, która ma być nakazem dla posłów ludowych co do powszechnego prawa głosowania na posłów. Dziś jest tak, że na posłów do sejmu właściciele folwarczni wybierają osobno, mieszczanie osobno i lud wiejski osobno. Ale nieliczna garść właścicieli folwarcznych, sami wybiorą znacznie więcej posłów, niż wielomiljonowy lud. Tym sposobem przez licznych swoich posłów większa własność zawsze jest w stanie w sejmie przeprowadzić to, co im się podoba, co dogadza ich interesom.

Owóż ludowcy postanowili zmienić system wyborczy w ten sposób, żeby wszyscy—bogaci, czy ubodzy przy wyborze posła mieli równe i jednakowe prawo głosu. Rozumie się, że przy takiem prawie wyborczem byłoby więcej posłów od ludu i ci zupełnie inne uchwalaliby prawa, inaczej opiekowaliby się większością narodu.

W tym duchu powzięła właśnie uchwały swoje Rada naczelna stronnictwa ludowego w Bochni. Dała ona posłom ludowym nakaz, aże-

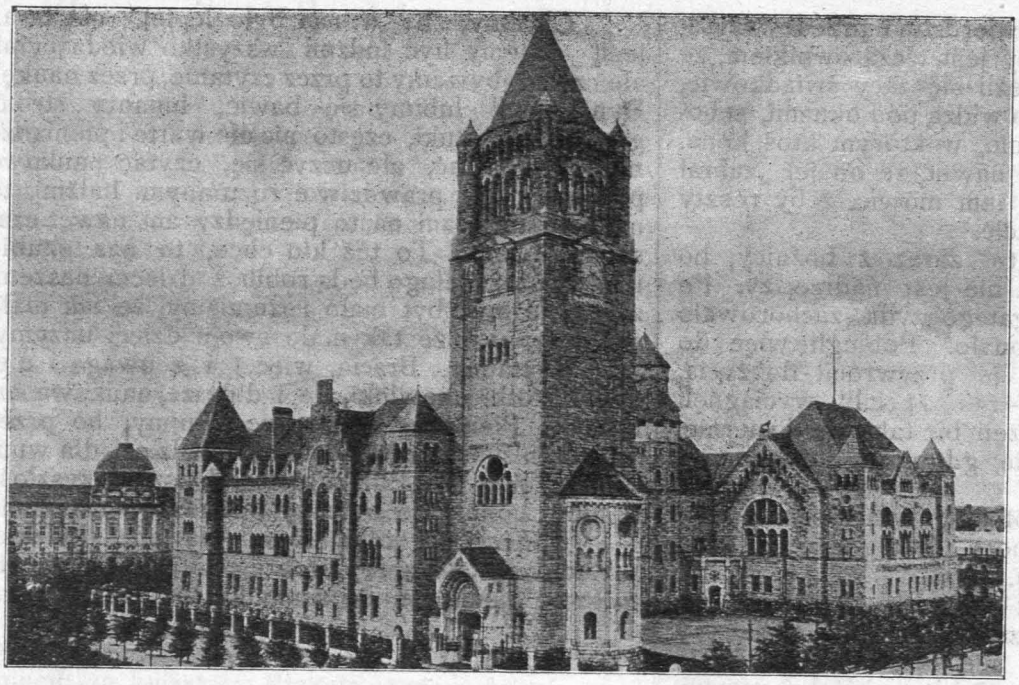

Oto ów zamek pruski w Poznaniu, który, jak gwóźdź w serce, zatknięty został na prastarej ziemi polskiej. Kosztuje ten znak panowania tu Prusactwa 5 miljonów 300 tysięcy marek.

by sprawę wyborczą postawili w sejmie, który się zbierze w bieżącym miesiącu, na pierwszem miejscu. A gdyby przeciwnicy reformy niechcieli się na nią zgodzić, posłowie ludowi mają nie pozwolić na żadną pracę sejmu, aż stanie się zadość żądaniu ludu.

Pozatem Rada naczelna powzięła uchwały w różnych sprawach gospodarczych wsi. Zażądała od posłów, aby domagali się od sejmu uchwalenia prawa co do udogodnienia sądownictwa gminnego, co do otwierania poczt i ustanowienia na koszt kraju listonoszów wiejskich, wprowadzenie sądów polubownych, tępienie kosztem kraju myszy polnych i t. p.

Z powyższego widzimy, że ludowcy galicyjscy stopniowo wprowadzają w życie swoją „politykę ludową".

Austrja i Włochy ponowiły przyjaźń. Włoski minister spraw zagranicznych zjechał się w Salcburgu ze swoim kolegą austrjackim i zgodnie ułożyli się o linję graniczną między Włochami a Austrją. Potem minister włoski był u cesarza Franciszka Józefa, który obdarował gościa orderem, a król włoski napisał do cesarza serdeczny list. Gdy się jednakże kojarzyła taka przyjaźń rządów, gazety włoskie żądają czego innego. Domagają się one, iżby rząd austrjacki założył szkoły z językiem wykładowym włoskim w tych prowincjach włoskich, które należą do Austrji i żądają nadto, ażeby rząd austrjacki zaniechał wytaczania procesów politycznych tym Włochom, którzy w obrębie państwa austrjackiego domagają się dla swoich równych praw narodowych.

Uparte miasto. W kraju Słoweńców jest stolica ich Lublana, a jej burmistrzem z wyboru przez lat 15 był p. Hribar. Jest to gorący patrjota słoweński, wyraźny przeciwnik Niemców austrjackich, którzy chcą nad Słoweńcami panować. Teraz właśnie był czas wyboru burmistrza i Lublańczycy ponownie wybrali Hribara. Cesarz wyboru nie zatwierdził, przyszły wybory powtórne, ale i tym razem radni wybrali p. Hribara. Nastąpiło więc rozwiązanie upartej Rady miejskiej, ale miasto niechybnie wybierze ją powtórnie, a ona znowu p. Hribara wybierze, nadto posłowie wyprowadzą tę sprawę w parlamencie, jako że ich wolność obywatelska jest krępowana i uparci pewno wygrają.

W **Czarnogórzu** wciąż jeszcze trwają uroczystości podniesienia maleńkiego Czarnogórza do godności królestwa, a jego dotychczasowego księcia do godności króla. Zeszłego tygodnia w uroczystościach głównie brali udział Wielcy Książęta Rosyjscy. Wielki Książę Mikołaj Mikołajewicz wręczył królowi laskę jenerał feldmarszałka armji rosyjskiej, poczem dwór królewski i Goście udali się na poświęcenie kamienia węgielnego pod sobór, wznoszony z ofiar Najjaśniejszego Pana. Na rysunkach dzisiejszych widzimy portret pierwszego króla Czarnogórza i budynki rządowe.

W **Grecji.** Zeszłego tygodnia nadchodziły już telegramy, że wojna Grecji z Turcją wisi na włosku, że lada chwila spodziewają się jej wypowiedzenia. W ciągu tygodniu alarmy te jednakże się uciszyły, natomiast toczy się sprawa o niejakiego Wenicalasa. Jest to wybitny polityk, przez lat kilka był wielkorządcą wyspy Krety, odznacza się nieubłaganą postawą względem Turcji, jest za przyłączeniem Krety do Grecji. Zgromadzenie narodowe greckie wybrało go do swego parlamentu, a naprawdę jest on wodzem stronnictwa, żądającego bodajby nawet za pomocą wojny, przyłączenia Krety do Grecji. Dla Turcji Wenicelos jest niebezpiecznym, zwłaszcza gdyby on był i naczelnikiem Krety i wodzem nieprzejednanego a silnego stronnictwa w Grecji. Zażądała tedy Turcja od mocarstw opiekujących się Kretą, ażeby nie pozwoliła Wenicelosowi na sprawowanie urzędów na Krecie, jeżeli

chce pozostać w parlamencie greckim. Mocarstwa spełniły żądanie Turcji.

ROZMAITOŚCI.

Największy wywóz jaj na zachód Europy znajduje się w rękach Rosji, a po niej drugie miejsce zajmuje Austrja, gdzie sama Galicja wywozi rocznie za 30 miljonów koron. Z tego dwie trzecie przypada na wschodnią, a jedna trzecia na zachodnią. Dziś prawie wyłącznie handel tym towarem prowadzą żydzi, drobni kupcy pośrednicy, wyzyskujący sprzedawcę. Zarząd Kółek rolniczych w Galicji, mając to na względzie, zajął się organizacją handlu jajami. Na razie nie było pieniędzy i ludzi fachowych. Nąkoniec ministerjum Rolnictwa udzieliło zapomogi w sumie 4 tysięcy rubli, wskutek czego przy Galicyjskiem Towarzystwie gospodarczem we Lwowie zawiązała się przy współudziale Tow. Kółek rolniczych „Galicyjska Spółka zbytu jaj i drobiu". Zamierza ona odsunąć pośredników obniżających cenę i całą sprzedaż w kraju i zagranicą zagarnąć w swoje ręce. Na razie zaczęła z jednym magazynem, odpowiednio urządzonym we Lwowie i dlatego działalność swoją musiała ograniczyć początkowo do sprzedawania jaj z Galicji wschodniej. Po 1 kwietnia roku bieżącego zgłosiło się do Spółki 78 udziałowców z 2079 udziałami, przedstawiającymi wartość 8 tysięcy rubli.

Czy wyraz „socjalista" jest obrazą?

Ciekawy proces rozstrzygał sąd powiatowy w Wieliczce, w Galicji. Według treści skargi ksiądz Żaba z Biskupic, ucząc w Trąbkach dzieci religji, zapytał je, czy jest w Trąbkach jaki socjalista. Gdy dzieci zaprzeczyły, oświadczył im, że nowy wójt ich wsi jest socjalistą. Wskutek tego wójt, Król, zaskarżył księdza o obrazę czci. Ksiądz w sądzie zaprzeczył, by się tak wyraził, zeznał tylko, że wykładał o różnych nieprzyjaciołach Kościoła. Oskarżyciel żalił się, że od tego czasu dzieci za nim po wsi biegają, przezywając go socjalistą, chociaż on nie wie nawet „co to takiego jest". Sędzia zasądził ks. Żabę na 6 koron grzywny za to, że postawiwszy takie „pedagogiczne pytanie", posądził wójta „o pogardliwe przymioty". Sąd apelacyjny krakowski wyrok ten zniósł i ks. Żabę uwolnił, gdyż socjalizm jest partją polityczną i socjaliści są na wybitnych stanowiskach, ministrami, profesorami uniwersytetów, a więc niema mowy o „pogardliwych przymiotach" socjalisty.

Co słychać w kraju?

Nowe zawieszenie. Ministerjum spraw wewnętrznych nakazało zawiesić Towarzystwo bibljotek parafjalnych katolickich w Warszawie. Towarzystwo założone zostało przed dwoma laty, miało sto kilkadziesiąt bibljotek. Przed dwoma miesiącami przyszedł nakaz zamykania tych bibljotek, proboszczom zaczęto odbierać pozwolenia, a teraz poprzednie rozporządzenie zostało potwierdzone.

Bank włościański nabył wielkie dobra Rozwozińskie w pow. mławskim. Dobra te w kilku folwarkach obejmują 8,200 morgów. Bank kupił je za 920 tysięcy rubli. Pomiary gruntów rozpocznie pewno jeszcze w roku bieżącym, a odsprzedaż ziemi włościanom chyba w roku przyszłym. Wogóle Bank włościański ma teraz do rozprzedaży 16 tysięcy morgów ziemi.

Zjazd marjawitów. Zeszłej niedzieli odbyła się w Łowiczu wielka uroczystość marjawicka. Odbyło się tam wyświęcenie dwóch nowych biskupów. Po ceremonji tej przemawiali biskup Thiel z Haarlemu i ks. Absenger, przedstawiciel kościoła „chrześcjańsko-katolickiego" w Szwajcarji; obaj mówili po polsku. Na obiedzie, w którym wzięło udział 130 osób, przemawiał po łacinie arcybiskup starokatolicki z Utrechtu, ks. Hul. Przygrywały orkiestry marjawickie, sprowadzone ze Strykowa, Łodzi i Leszna. Następnie przybyli wszyscy biskupi starokatoliccy i marjawiccy wraz z kilku księżmi, przybyłymi z Holandji, do Cegłowa, a w czwartek zjechali do Warszawy i na Woli w świątyni swej przy ulicy Karolkowej odbyli nabożeństwo uroczyste, poczem podążyli na Stryków i Zgierz do Łodzi. Podczas tego objazdu wszędzie była obecna p. Kozłowska z Płocka.

Likwidacja Towarzystwa. W dniu 28-m zeszłego miesiąca odbyło się w Sosnowicy likwidacyjne zebranie włodawskiego Towarzystwa rolniczego. Na zebranie to stawili się w komplecie wszyscy członkowie stowarzyszenia.

Odroczenie wystawy. Wystawa przemysłowo-rolnicza lubelsko-siedlecka, która miała się odbyć w r. 1911, została odłożoną do czerwca r. 1912. Przyczyną tego są niesprzyjające warunki dla urządzenia wystawy rolniczej, gdyż w wielu miejscowościach zboża ozime powyrastały, a zbiory jare są nadzwyczaj ubogie.

Za sprzedaż wizerunków. Z Częstochowy donoszą, że za sprzedaż przedmiotów galanteryjno-dewocyjnych z wizerunkami Kościuszki i herbu polskiego kilku utrzymujących kramy pod Jasną Górą skazani zostali na kary po 50 i po 25 rubli.

Ciekawy wyrok. W okolicach Bielska pod Płockiem jeden z włościan zwoził zboże do stodoły. W pobliża stodoły stały ule z pszczołami

sąsiada. Parę z nich zaczęło żądlić konie; podrażnione wybiegły one razem z wozem ze stodoły, wpadły na ule pełne pszczół, przewróciły je. Pszczoły wpadły w wściekłość, rzuciły się na konie i pożądliły je na śmierć. Teraz właściciel ich żąda wynagrodzenia od sąsiada za stracone konie, a ten twierdzi, że konie same sobie winne, bo nie powinny uli wywracać i że on to właśnie ma prawo żądać od właściciela koni odszkodowania za dwa roje pszczół. Sąd gminny, do którego taka sprawa wpłynie, musi się bardzo nad jej osądzeniem namyślić.

Z Chełmszczyzny. Czytamy w „Kur. Warsz.": Duchowieństwu prawosławnemu w Chełmszczyźnie idzie o najszybsze zniszczenie wszelkich pamiątek, przypominających unję. W tym celu stare cerkwie, po wybudowaniu nowych w stylu rosyjskim, są burzone. W tych dniach ukończono budowę nowej cerkwi we wsi Czerniejowie, w powiecie chełmskim. Z powodu małej liczby parafjan w tej wsi cerkiew zbudowano z funduszów skarbowych. Również przystąpiono do budowy nowej cerkwi w Rzeszowie, na pograniczu austrjackiem.

Zebranie gminne. W Powsinie, pod Warszawą odbyło się zebranie gminne, zwołane z polecenia jenerał-gubernatora, do którego włościanie powsińscy zwrócili się z podaniem o zabronienie przejazdu kolejki wilanowsko piaseczeńskiej przez Powsin. Właściciele rzeczonej kolejki zgadzali się na przeniesienie linji kolejki poza wieś i chcieli nabyć na własność potrzebny pas gruntu na ułożenie nowego toru objazdowego, lecz nie mogli dojść do porozumienia z włościanami, którzy żądali od 3 do 5 rubli za łokieć ziemi. Ostatecznie do porozumienia nie doszło, wobec czego sprawa oprze się o władze wyższą i zapewne przyjdzie do przymusowego wywłaszczenia ziemi pod kolejkę, według otaksowania przez rzeczoznawców.

Od pioruna. W okolicach Radomia w ubiegłym tygodniu było kilka pożarów od piorunów, przyczem nie obeszło się bez wypadków z ludźmi. We wsi Maków Nowy od pioruna zgorzała cała kolonia włościańska Grzegorza Billera, przyczem w płomieniach poniósł śmierć pastuszek, Gustaw Wódka. We wsi Kierz Niedźwiecki piorun zabił córkę Franciszka Woźniaka, dziewczynę 17-letnią.

Kolejka. Otrzymano pozwolenie władzy wojskowej na przeprowadzenie kolejki wązkotorowej przez Lipno, Rypin, Dobrzyń nad Drwęcą do Lubicza. Kolejka ta ma być tylko towarowa i obsługiwać głównie większe własności tych posiadaczy rolnych, przez których grunta będzie przechodziła. Fundusze na budowę kolejki nie zostały jeszcze zebrane.

Wynagrodzenie za wybijane lub padłe bydło w r. 1809. W północnej części powiatu nieszawskiego wypłacone zostało w poniżej wymienionej sumie, a mianowicie: Na Kępie Słońskiej, za wybite bydło wskutek zarazy płucnej 375 rb. Abendtowi na kolonji nieszawskiej za krowę podejrzaną o zarazę płucną 13 rb. W Siniarzewie za bydło padłe po szczepieniu przymusowem karbunkułu 105 rb. W Pilichowie za bydło wybite wskutek wścieklizny 147 rb. Za konie wybite wskutek nosacizny wypłacono: Ogrodowskiemu w Nieszawie 31 rb., Biegale na kolonji Brudnowskiej 125 rb., Kościerzyńskiemu na Rożnie 38 rb., Janiakowi w Woli Skarbowej 72 rb. W Jastrzębcu (Bodzańsku) 146 rb., Szałkowi w Zielińsku 38 rb., w folwarku Szalonki 116 rb., w folwarku Łowiczek 365 rb., w folwarku Ośno 785 rb. 50 kop. Odmówiono wynagrodzenia za zabite konie porażone nosacizną: Grzywaczowi, który na jarmark przyprowadził do Nieszawy konia chorego, i Zakrzewskiemu w Służewie za to, że niezawiadomił wójta lub sołtysa o chorym koniu.

Od Śniadowa do Łomży przeprowadzoną zostanie kolejka elektryczna.

Zamknięcie Stowarzyszenia. Stowarzyszenie spożywcze w Krzeszowie, w powiecie biłgorajskim, zostało uznane przez władzę za rozwiązane z powodu nierozpoczęcia czynności przez rok czasu od daty zatwierdzenia.

Uparci w ciemnocie. Mieszkańcy Jedlińska, w gub. radomskiej, nawet wobec widma cholery nie byli zdolni rozstać się z zakorzenionem nie chlujstwem i podobno za nic nie chcą budować ustępów, jako budowli zbytkownych. Aż nie chce się w to wierzyć.

Kółko rolnicze w Tomaszowicach. Donoszą nam, że w Tomaszowicach w pow. lubelskim organizuje się Kółko rolnicze, które obejmować będzie Mosznę, Moszanki, Tomaszowice i Sieprawki.

Emigracja. Z gub. piotrkowskiej wyemigrowało do Meksyku w Ameryce środkowej 300 cyganów.

Jarmarki. Na skutek prośby mieszkańców, warszawski urząd gubernialny ustanowił we wsi Łyszkowice w pow. łowickim jarmarki w dni po 1-ym każdego miesiąca, w miesiącach: marcu, maju, czerwcu, wrześniu i listopadzie.

Zamknięte kółka rolnicze. Zamknięte zostały kółka rolnicze w Białej i w Sytnikach w gub. siedleckiej. Jako powód zamknięcia przytoczono to, iż nie rozwijały one żadnej działalności i były bezczynne.

Z ruchu współdzielczego. Zatwierdzono ustawy towarzystw kooperacyjno spożywczych w Starej Wsi, w pow. radzińskim, w osadzie Stoczek, w pow. łukowskim i w Rozwadówce, w pow. włodawskim.

Burza gradowa. Pod Sobolewem szalała straszna burza w połączeniu z gradem. W ciągu kilku minut ziemia pokryta została kulami gradowemi wielkości tak znacznej, iż niektóre z nich sięgały podobno wagi do dwóch funtów.

DZIAŁ NAUKOWO-ROLNICZY.

Znaczenie podorywek w jesieni.

Minęły czasy trzypolowego gospodarstwa, kiedy to rolnik po sprzęcie oziminy pozostawiał ścierniska nietknięte i bydłem spasał czarne, trawką porosłe ugory, a po ukończonych zasiewach, rozpoczynał dopiero podorywkę, ale tak wolno i późno, że znaczne przestrzenie na zimę pozostawały nietknięte i dopiero na wiosnę je podorywano.

Niejeden gospodarz ogląda się na to, że jak zorze ścierniska, to nie będzie miał gdzie paść inwentarza, lepiej jednakże nie łaszczyć się na to marne pastwisko, gdyż sowicie mu się to wynagrodzi przez zwiększony w przyszłym roku urodzaj.

Im dłużej rola zostaje niepodoraną po sprzęcie, tem bardziej zsycha się, twardnieje i traci dobre własności, nabyte pod rosnącą na niej oziminą; każdy dzień zwłoki przynosi stratę. Należy i o tem pamiętać, że pożyteczne dla rolnika drobnoustroje, przysposabiające pokarmy dla roślin uprawnych, w ziemi twardej, nieruszonej pługiem lub innemi narzędziami, nie mogą żyć i rozmnażać się, nie znajdując koniecznego dla ich rozwoju ciągłego przystępu powietrza.

Dzisiaj zapatrywania zmieniły się o tyle, że każdy rozumnie gospodarujący rolnik stara się, ażeby, o ile możności, zaraz po zwiezieniu zboża, pulchną jeszcze, miękką rolę mógł zorać płytko, aby zachować w niej części pożywne i pulchność, a przytem ułatwić skiełkowanie chwastów, aby następnie kiełki ich tem łatwiej zniszczyć.

Na zimę zaś stara się rolnik rolę jeszcze raz wyorać, lecz już głębiej, a pozostawia ją niebronowaną, w surowej skibie, aby, przejęta mrozem, rozłożyła się pod wpływem powietrza na pożyteczne dla roślin składniki.

Nietylko mróz, ale światło i ciepło, działają tu korzystnie. Mocne iłowate ziemie mróz tak przejmuje i rozkrusza, jak żadne narzędzie rolnicze.

To też orka przed zimą może być o wiele głębszą, niż na wiosnę, bo rola łatwiej się zlasuje. Przez podór w jesieni wilgoć w ziemi prawidłowiej się reguluje, a rolę taką prędzej można na wiosnę obsiać zbożem jarem. A zatem aż do samych mrozów orać należy jak najpilniej.

Obornik, wywieziony na rolę i zaraz przyorany, nie traci swych cennych przymiotów i dopomaga do rozgrzania roli wczesną wiosną.

Jak korzystnym jest podór w jesieni w przeciwieństwie do niekorzyści, jakie daje rola, nieruszona pługiem przed zimą, o tem przekonał się w przeszłym roku dobrze mi znany rolnik. Ponieważ mieszka w pobliżu cukrowni, a uprawa buraków daje mu znaczny dochód, postanowił zasadzić ich więcej i w tym celu do roli, w jesieni zoranej pod buraki, przybrał 3 morgowy kawałek roli równej dobroci i zorał go w połowie kwietnia na 10 cali głęboko. Po dokonanej orce nastąpiła zwykła uprawa, a buraki zasadzono w stósownym czasie.

Kiedy buraki zaczęły rosnąć, okazało się zaraz, że na owym przybranym kawałku zaczęły się puszczać chwasty i to tak bujnie, że była wielka obawa, czy nie przytłumią kiełkującego nasienia buraków.

Znacznie uciążliwszą była tu następnie robota z motykowaniem i pielęgnowaniem. Zostawiono buraki w roli na ostatku, aby jeszcze urosły, mimo to z morga 300-prętowego sprzątnięto tylko 80 korcy, podczas gdy mórg, na zimę zorany, wydał 152 korce. *A. Świetlik.*

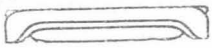

Wybór ziemniaków z plennych krzów.

Kwestja, czy kłęby ziemniaczane, pochodzące zpod bardzo plennych krzaków, dają plon wyższy, aniżeli kłęby, zebrane z pod krzaków mniej plennych, była już wielokrotnie badana.

Najprzód we Francji zalecał Żirard, na podstawie własnych spostrzeżeń, wybieranie na nasienie ziemniaków z pod roślin, najsilniej rozwiniętych. Potwierdził to Grando.

Różnice w plonie, zależne od siły roślin macierzystych zauważył później Brümmer w Jenie. Tenże sam autor spostrzegł równocześnie, że pod krzakami, wyrosłymi z kłębów, pochodzących od osobników bardzo plennych, było mniej ziemniaków, dotkniętych zarazą.

Sempołowski na polu doświadczalnem w Sobieszynie zebrał kilka worków ziemniaków z pod krzaków, pod którymi znajdowało się co najmniej 15 zdrowych kłębów. Osiągnął przytem nadwyżkę plonu, w porównaniu z kłębami niewybieranemi, nadwyżka nie była jednak wielka i później dalszych prób w tym kierunku w Sobieszynie już nie robiono.

Selhorst w Getyndze przeprowadził do-

świadczenie z trzema odmianami ziemniaków, przyczem okazało się, że u dwóch odmian wpływ pochodzenia od plennych rodziców był bardzo widoczny, bo kłęby, pochodzące od nich, dały plon przeszło o 50 proc. wyższy. Wspomniany badacz doszedł do przekonania, że przez dobieranie kłębów z silnych krzaków będzie można plenność nowych odmian do pewnego stopnia podtrzymać.

Nie ulega także wątpliwości, że już w jesieni przy sprzęcie przedsiębrany wybór kłębów z krzaków silnych i zupełnie zdrowych, przy starannej uprawie jest najodpowiedniejszym środkiem zabezpieczenia ziemniaków od rozmaitych chorób.

Wiadomo, że nowe gatunki ziemniaków wyższe dają plony, aniżeli nasze dawne, zwyrodniałe „Krakusy", „Cudy świata" i t. p. Wprowadzanie nowych gatunków, których corok niemała pojawia się ilość, nie powinno pociągać za sobą zaniedbania wypróbowanych już lepszych gatunków, które jakkolwiek może już wyrodziły się, w wielu jednak razach przez zmianę nasienia i staranny dobór kłębów ulepszone być mogą.

Kto więc ma taką dobrą odmianę, a chciałby ulepszyć ją i zwiększyć plenność, niechaj przed sprzętem, gdy nać jeszcze nie zżółkła, naznaczy palikami krzaki o naci zdrowej, bez śladu brunatnych plamek, pod którymi jest dużo dorodnych kłębów. Krzaki te należy oddzielnie wykopać, przechować przez zimę, a po odrzuceniu najdrobniejszych kłębów, zasadzić na wiosnę na osobnym kawałku.

Postępując w ten sposób przez parę lat, moglibyśmy podnieść wydajność i nadać większą trwałość uprawianej przez nas odmianie.

Radzimy zrobić taką próbę w tym roku, a mamy to przekonanie, że wyłożona na to praca opłaci się. *A. Świetlik.*

RADY I WSKAZÓWKI.

Jak bielić przędzę?

ZAPYTANIE. U nas kobiety piorą przędzę w sposób następujący: w gorącą wodę sypią dużą ilość popiołu drzewnego; moczą w tym ługu motek, później obsypują go ze wszystkich stron popiołem, a później, jak się której kobiecie lepiej wydaje—jedne już upopielone motki kładą do garnka i gotują, napełniając tem całe mieszkanie okropną wonią, a inne kładą w piec, w którym się piecze chleb, a inne, osobliwie przędzę grubszą, zakopują w stajni w nawóz. Po półdniowem gotowaniu, a po dwudniowem leżeniu w piecu, piorą w czystej wodzie; tu wychodzi przędza w różnych kolorach, jedna biała, inna żółta, a niektóra niewiele zmieniona. Z tego utkane płótno, które się nazywa białe, ma po sobie różne pręgi we wszystkich kierunkach. Na bielniku dojdzie potem mniej więcej do jednego koloru i nazywa się białe, ale jeszcze jest ogromnie czarne w porównaniu z fabrycznem.

Może więc Szanowna Redakcja będzie w możności objaśnić, jakich środków fabryki używają do prania przędzy, bo pewno nie popiołu, a że popiół w gospodarstwie ma jakie takie znaczenie, a naszym kobietom chodzi przedewszystkiem o to, żeby miały białą przędzę, więc nie żałowałyby na skuteczne środki ani pieniędzy, ani mozołu. *Józef Wasilewski.*

ODPOWIEDŹ. Przędzę należy wpierw wygotować, co uskutecznia się za pomocą sody lub potażu w żelaznych kotłach, na gołym ogniu, gotując przędzę w rozczynie wodnym sody—2 funty na 100 funtów przędzy. Po wygotowaniu myje się dobrze w zimnej wodzie. Gotowanie trwa od półtorej do dwuch godzin. Następnie rozpuszcza się *) od 2 i pół do 4 funt. Chlorku wapna w zimnej wodzie w naczyniu glinianym lub drewnianym. Otrzymawszy o ile możności jednostajną mieszaninę, dolewa się wody i rozmieszawszy dobrze, pozostawia w spokoju dla osadzenia się nierozpuszczonego proszku. Klarowny płyn z wierzchu zlewa się w osobną drewnianą kadź, lub beczkę i na pozostały osad nalewa się znowu zimnej wody, mieszając dość dobrze drewnianą łopatą lub kawałkiem drzewa. Pozostawiwszy zawartość w spokoju dla osadzenia się, znowu zlać klarowny żółtawy płyn, dodając go do wpierw zlanego aż będzie razem 800 funtów.

Do tego płynu należy wprowadzić wygotowaną i wymytą przedtem przędzę i przeciągnąwszy kilka razy, można pozostawić na przeciąg kilku godzin.

Następnie wyjmuje się, wyżymając i płucze się w wodzie zimnej, zakwaszonej z 4 do 4 i pół funtami kwasu siarkowego 66°B na 800 do 900 funt. wody **). W tej to wodzie przeciągają przędzę tylko bardzo krótki czas—5 do 6 razy i wyjmuje się zaraz i płucze w czystej wodzie. Przeciąganie w zakwaszonej wodzie musi być koniecznie w drewnianem lub glinianem naczyniu. Gdyby przędza nie była dostatecznie biała, to powtarzać trzeba operację chlorowania i następnego kwaszenia, aż dopóki nieotrzyma się żądanej białości—zwykle dwa razy.

Ważnem bardzo jest dokładne wymycie po kwaszeniu; inaczej przędza po wysuszeniu może być tak słabą, że łatwo się rozleci. Używają także dość często, i dla pewności zupełnego usunięcia z przędzy chloru i kwasu, mycia a raczej płukania w kąpieli, zawierającej rozczyn: na 800 funtów wody 1 funta Hyposulfitu sodu.

Rozczyn ten należy mieć w drewnianem naczyniu i przeciągnąć przez niego przędzę ze sześć razy, poczem dobrze wypłukać w zimnej wodzie i suszyć. *J. Drozdowski.*

*) Raczej rozwodzą z wodą do płynnej mięszaniny. **) Funt wody na miarę—odpowiada mniej więce pół kwarcie.

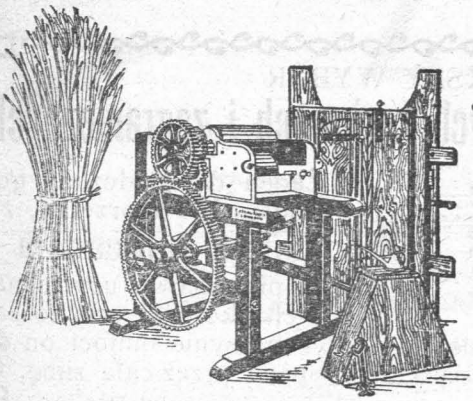

VICTORIA

jedyna młocarnia pod gwarancją dająca prostą słomę, bez zmiany klepiska wymłócająca również dobrze wszelkie zboża, jak i groch, wykę, łubin i t. d. Żądać do niej maneża krytego „Faworyt“ zbudowanego z odlewu równającego się kuto lanej stali.

T. Czarliński i K. Swinarski

WARSZAWA, NOWY-ZJAZD, 5.

Każdemu rolnikowi dobrze wiadomo, **że staranne doczyszczenie i rozsortowanie ziarna jest czynnością pierwszorzędnej wagi**, gdyż wpływa ono znacznie tak na wartość użytkową, jak i na cenę sprzedażną produktów gospodarstwa wiejskiego.

Tym koniecznym dziś wymaganiom najlepiej odpowiadają **niezrównane w swej dobroci**

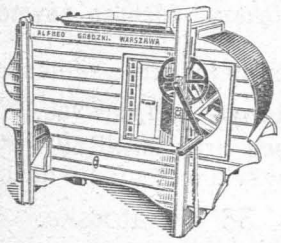

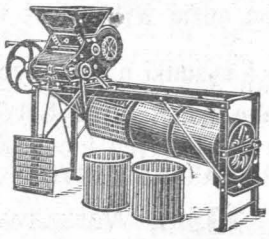

oryginalne angielskie wialnie Baker'a oraz TRIEURY ORYGINALNE Heid'a.

WIALNIE ORYGINALNE BAKERA są niedoścignionym wzorem dla całego szeregu specjalnych fabryk różnych krajów i wybitnie odznaczają się swoją konstrukcją, wykonaniem, oraz nadzwyczaj ekonomiczną dokładnością pracy, dokładnie czyszcząc i gatunkując zboże w dużej ilości.

TRIEURY ORYGINALNE HEIDA, jedno lub dwu cylindrowe, posiadają blachy **frezowane**, a nie wytłaczane, co podwyższa ich wydajność o 25% od innych maszyn tego rodzaju, oraz czyni je bez porównania trwalszemi, a więc i ekonomiczniejszemi.

Szczegółowe opisy i rysunki tych prawdziwie produkcyjnych maszyn znajdują się w tegorocznym KATALOGU ILUSTROWANYM, który wysyła na żądanie gratis i franko

ALFRED GRODZKI, Warszawa, 33 Senatorska

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie

C. BOGUCKA -- C. NIEWIADOMSKA

NASI PISARZE ich życie i dzieła

Krótki zarys dziejów piśmiennictwa polskiego

Cena w oprawie kart. rb. 1.

Obraz piśmiennictwa polskiego od „Bogarodzicy“ do „Psalmów przyszłości Z. Krasińskiego, przedstawiony w postaci żywej, przystępnej opowieści, oraz celniejszych wyjątkach, przeznacza się dla tych wszystkich, którzy pragną posiąść ogólny zarys literatury ojczystej w jej postaciach najwybitniejszych.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

TANIE i BARDZO DOBRE mocne i trwałe, bardzo lekkie w robocie, **sieczkarki i pługi** wyrabia ANTONI BUGAJ w Kłomnicach. Wyroby nagrodzone medalem na wystawie Częstochowskiej. Cenniki na żądanie bezpłatnie wysyła. Adres dla listów: A. BUGAJ, stacja poczt. Kłomnice, gub. piotrkowskiej.

Sprzedają się działki ziemi na dogodnych warunkach w różnych guberniach Królestwa Polskiego przy udziale banku włościańskiego lub bez banku. Wiadomość w Warszawie w zarządzie Spółki Kredytowo-Parcelacyjnej, ul. Erywańska 5. 10—2

Sprawozdanie z targów.

Zboże. Pod wpływem polepszenia się stanu pogody w Europie Zachodniej i zwiększającego się zaofiarowania przy wstrzemiąźliwym zachowaniu się kupców, na rynkach zagranicznych. Ceny chwiejne.

Na rynkach rosyjskich usposobienie ospałe. W Odesie notują pszenicę ozimą 103 kop. za pud. Wywóz z Rosji bardzo duży, wynosił w tygodniu ostatnim 13,281 pudów różnego zboża w tem pszenicy 6,555 p. i jęczmienia 4,254 pudów. Nasz rynek zbożowy odznaczał się w tygodniu ubiegłym usposobieniem spokojnem przy cenach chwiejnych.

W końcu tygodnia obniżyły się ceny pszenicy, a żyto utrzymało się na ostatnim poziomie. Notowano: pszenicę wyborową 6.40 do 6.50, białą, średnią i dobrą 6.20 do 6.35; żyto wyborowe suche i nieco wilgotne 3.90 do 4.15, średnie 3.75 do 3.85; jęczmień dwurzędowy 4.40 do 4.65, czterorzędowy 3.90 do 4.00; owies wyborowy 3.50 do 3.60, średni 5.20 do 5.55, pośledni 5.00 do 5.10 za korzec.

Siano i słoma. Płacono ostatnio za siano 45 do 50 kop., za słomę 37 i pół do 42 kop. za pud.

Bydło i mięso. Usposobienie osłabło. Ceny wołów obniżyły się. Mięso w handlu hurtowym staniało o kopiejkę na gatunkach lepszych i około 3 kop. na gatunkach gorszych. Licząc na żywą wagę płacono za pud gatunek pierwszy 4.68, drugi 4.48, trzeci 4.24, pośledni 4.00 rb. Za pud mięsa z łojem gatunek pierwszy 7.10, drugi 6.62, trzeci 6.36 pośledni 6 rb.

Za funt mięsa z łojem płacono zatem pierwszy gatunek 17 i pół kop., drugi gatunek 16 i pół kop., trzeci 16 kop. i pośledni 15. W handlu detalicznym na rynkach żywnościowych bez zmiany.

W Sosnowcu na targu trzody chlewnej usposobienie chwiejne. Tucz ciężki płacono 6.80 do 7 rb., lżejsze sztuki 6.40 do 6.60 za pud żywej wagi.

Zarząd Fabryki Nawozów sztucznych „DIRIL"

w Olkuszu, gubernia kielecka. niniejszem zawiadamia, że dla korzyści włościan, zakupujących zwykle nawozy bez analizy, a tem samem bez przeświadczenia czy dany nawóz posiada gwarantowane ilości kwasu fosforowego i azotu — postanowił wysyłać za zaliczeniem kolejowem wprost z fabryki nawet mniejsze obstalunki, zacząwszy od **PIĘCIU worków na raz.**

Nadmienia przytem, że rezultaty nawozów „DIRIL" wprowadzają w podziw na lekkich glinach piaszczystych i ubogich gruntach, oczem świadczą liczne, posiadane podziękowania. 10—1

Przy zamówieniach prosimy nadsyłać po **RUBLU** zaliczki na każdy worek.

Bezpłatne cenniki wysyłamy odwrotnie na każde żądanie.

BRACIA! Żebyście wiedzieli, jak i do czego prowadzić pracę nad wydźwignięciem się z ubóstwa materjalnego, czytajcie książki napisane przez M. Malinowskiego, a mianowicie:

1) **Stowarzyszenia rolnicze za granicą.** Cena 12 kop.
2) **Rolnictwo włościańskie za granicą.** Cena 20 kop.
3) **Jak się zbogacają włościanie czescy.** Cena 15.
4) **Pierwsza wycieczka włościańska do Czech i na Morawy,** opisał T. Kurczak. Cena 20 kop.

NAJWIĘKSZY WYBÓR

Młocarń ręcznych i konnych krajowych i zagranicznych

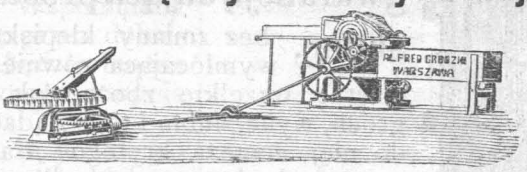

Żaden doświadczony gospodarz nie zaprzeczy, że **dobra młocarnia** jest prawdziwie użyteczną, i wielką korzyść przynoszącą maszyną, gdyż na średniej wielkości maszynie omłóci on więcej w ciągu jednego miesiąca, niż cepami przez całą zimę.

Nie tak to wielki wydatek, a korzyść z niego prawdziwa.

Wyrobem młocarń zajmuje się bardzo wiele fabryk, a nawet i drobniejszych warsztatów rzemieślniczych, po miastach i miasteczkach. Należy jednak wziąć pod uwagę, że młocarnia, **aby była naprawdę dobrą i użyteczną, musi być wykonaną z wyborowego materjału, starannie wykończona w najdrobniejszych swych częściach składowych i podług najnowszych ulepszeń.**

Mniejsze fabryki, a tembardziej warsztaty rzemieślnicze, nie są w stanie pod tym względem dorównać fabrykom większym, specjalnym, rozporządzającym znaczniejszemi od nich środkami materjalnemi i doświadczeniem, dlatego też wyrób fabryk renomowanych przedstawia więcej gwarancji i dobroci. **Chcąc nabyć maszynę rzeczywiście dobrą i użyteczną, trzeba się zawsze zwracać tam, gdzie wybór jest większy i większa pewność dobrego nabycia.**

Szczegółowe opisy i rysunki najlepszych i najpraktyczniejszych **MŁOCARŃ Ręczno-Maneżowych Sztyftowych i Cepowych. MŁOCARŃ Konnych sztyftowych i cepowych** oraz **MANEŻÓW (Kieratów) KRAJOWYCH i ZAGRANICZNYCH** wysyła na żądanie darmo.

ALFRED GRODZKI, Warszawa, 33 Senatorska.

Alfred Vaedtke

BIURO SPRZEDAŻY WYROBÓW FABRYKI MASZYN i ODLEWNI

w Kutnie. — Warszawa ulica Włodzimierska № 18. Telefon 94—62

Poleca w dziale Maszyn i narzędzi rolniczych: Młocarnie, Maneże, Sieczkarnie, Śrótowniki, Wialnie, oraz na nadchodzący sezon: Kosiarki, Żniwiarki i grabie konne znanej Fabryki Amerykańskiej „CHAMPION" (International Harvester C-o of America). **W Dziale Technicznym:** Tokarnie pociągowe, wiertarnie oraz wszelkie odlewy tak z własnych, jak i nadesłanych modeli. **Cenniki przesyłamy na żądanie.** 19—1

Czas nadsyłać przedpłatę na „Zaranie" na 4-y kwartał.

TREŚĆ NUMERU. Rozważmy to... — Polityka ludowa a nie ludowa. — Niech światło świeci. — W Górach (z rysunkami). — Nasza wycieczka do Czech i na Morawy. — Z dziedziny przyrody. — To mówi „Głos Ludu"! — Listy do „Zarania". — O naszem gospodarstwie wiejskiem. — W sprawie służby folwarcznej. — Czarownik. — Kto jest prawdziwym człowiekiem? — Co słychać za granicą? (W Czarnogórzu — z rysunkami). — Pałac w Poznaniu — rysunek. — Rozmaitości. — Co słychać w kraju?

Dział naukowo-rolniczy. Znaczenie podorywek w jesieni.— Wybór ziemniaków z plennych krzów.—Rady i wskazówki. Odpowiedzi redakcji. — Sprawozdania targowe. — Ogłoszenia.

Redaktor odpowiedzialny: S. Bojarska. Wydawca T. H. Nasierowski. Kierownik pisma M. Malinowski.

Adres redakcji: ul. Nowy-Świat Nr. 21 w Warszawie. Druk. E. Niez i S-ka, ul. Nowy-Świat № 70. Telef. № 27,73.